

GOŚĆ NIEDZIELNY

XXVIII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 41
ROK LX
KATOWICE
9. X. 1983
CENA 6 ZŁ
ISSN 0137-7604

POKUTA - CELEM EWANGELIZACJI

VI SESJA ZWYCZAJNA SYNODU BISKUPÓW W RZYMIE

KS. TADEUSZ PIETRZYK

Od pewnego czasu przyjął się zwyczaj, że Ojcowie Synodu Biskupów, na zakończenie kolejnych sesji przekazywają całą dokumentację Ojcu Świętemu. W oparciu o zebrany materiał papież ogłasza syntetyczne dokumenty poruszające określone problematyki. Stają się one wytyczną dla działalności duszpasterskiej Kościoła na najbliższe lata.

Pierwszym tego rodzaju dokumentem była adhortacja duszpasterska Pawła VI „O ewangelizacji w świecie współczesnym” (Evangelii nuntiandi). Jan Paweł II pozostał w wytyczonym przez swego poprzednika kręgu tematycznym, doceniając jego niezwykle znaczenie. Adhortacje apostolskie „O katechizacji w naszych czasach” (Catechesi tradendae) oraz „O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym” (Familiaris consortio) stanowią owoc kolejnych sesji Synodu Biskupów i podejmują bardziej szczegółowe zagadnienia ewangelizacji.

Kolejna sesja Synodu Biskupów, która została zwołana na 29 września, poruszała kwestię pokuty i pojednania. W związku z tym pojawiły się głosy jakoby Ojciec Święty zagadnienie ewangelizacji odłożył na bok a postanowił zająć się bardziej wewnętrznymi zagadnieniami. Jednakże takie przeciwstawienie ewangelizacji i pokuty jest całkowicie bezpodstawne. Wyrasta ono, jak się wydaje, z nierozumienia współczesnego pojęcia ewangelizacji, w której pokuta, a więc wewnętrzna przemiana, stanowi istotny element.

NOWE ROZUMIENIE EWANGELIZACJI

Trzeba przyznać, że termin „ewangelizacja” jest dopiero od niedawna używany w teologii katolickiej. Dokumentem, który zarówno określił jego szerokie znaczenie, jak i przyczynił się do jego upowszechnienia, jest adhortacja Pawła VI „Evangelii nuntiandi”. Papież wyraził w niej przekonanie, że ewangelizacja jest istotnym a nawet jedynym zadaniem i powołaniem Kościoła. Należałoby jeszcze dopowiedzieć, że jest to nie tylko jedyne, ale przede wszystkim niezbywalne zadanie. „Głoszenie ewangelicznego orędzia — pisze Paweł VI — nie jest czymś takim, co Kościół mógłby dowolnie albo wykonywać albo nie wykonywać, ale jest zadaniem i obowiązkiem nałożonym mu przez Pana Jezusa, ażeby ludzie mogli wierzyć i dostąpić zbawienia”.

Czym więc jest ewangelizacja? Przez dłuższy czas liczne międzynarodowe dzieła encyklopedyczne ewangelizację nazywały działalnością protestanckich kaznodziejów wędrownych lub też popularyzację Biblii w celu pozyskania nowych członków. Na gruncie katolickim termin ten początkowo był używany na określenie takiej formy głoszenia słowa Bożego, które ma na uwadze zapoczątkowanie wiary. Ewangelizacja oznaczała więc przepowiadanie o charakterze misyjnym.

Obecnie jednak ewangelizacja oznacza znacznie bogatszą rzeczywistość. Obejmuje całą działalność Kościoła, która zmierza do wewnętrznej przemiany i odnowy człowieka. Ewangelizacja

oznacza więc zarówno rozmaite formy działania Kościoła jak i sam proces wewnętrznej przemiany człowieka, który zaczyna kształtować swoje życie a potem także swoje środowisko według wymagań ewangelii.

Znamienne pod tym względem są wyjaśnienia Pawła VI. Stwierdza, że ewangelizacja jest tym samym, co znoszenie Dobrej Nowiny do wszelkich kręgów rodzaju ludzkiego, aby przekazywać jej swą mocą od wewnątrz, tworzyła z nich nową ludzkość (...). Kościół w ten sposób ewangelizuje, kiedy boską mocą tej Nowiny, jaką głosi, stara się przemienić sumienie poszczególnych ludzi i wszystkich razem, potem także ich działalność a wreszcie ich życie i całe środowisko, w jakim się obracają (...). Kościół nie tylko ma głosić Ewangelię w coraz odleglejszych zakątkach ziemi i coraz większym rzeszom ludzi, ale także mocą Ewangelii ma dotrzeć i jakby przewracać kryteria oceny, hierarchię dóbr, postawy i nawyki myślowe, bodźce postępowania i modele życiowe rodzaju ludzkiego, które stoją w sprzeczności ze słowem Bożym i planem zbawczym.

Z powyższego tekstu papieskiego wynika, że ewangelizacja jest rzeczywistością wieloaspektową, obejmującą z jednej strony najróżniejsze formy działalności Kościoła a z drugiej proces wewnętrznej przemiany poszczególnych ludzi, całego społeczeństwa i jego środowiska kulturowego.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Przegląd wydarzeń

Niedziela 2 października obchodzona była w Kościele jako Światowy Dzień Maryjny. Jan Paweł II odprowadził Mszę św. na Placu św. Piotra dla duchowieństwa oraz członków świeckich instytutów i ruchów maryjnych. W uroczystości otwarcia VI sesji zwyczajnej Synodu Biskupów wzięło udział 203 ojców synodalnych, 6 ojców synodalnych przybędzie w najbliższych dniach, natomiast 12 nie otrzymało zezwoleń na wyjazd do Rzymu. 28 września Jan Paweł II przewodniczył w bazylice św. Piotra Mszy św. w intencji swoich zmarłych poprzedników Pawła VI i Jana Pawła I. Jednemu z placów w Lisieux nadano imię Jana Pawła II. Senat Stanów Zjednoczonych jednogłośnie podjął uchwałę upoważniającą prezydenta do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Oficjalne kontakty zawieszone zostały 100 lat temu. Z okazji Światowego Dnia Maryjnego Prymas Polski kard. Józef Glemp przewodniczył Mszy św. w bazylice Matki Bożej na Zatybrzu. 26 września odbyło się posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu Polski. Komisja potwierdziła, że niezależnie od występujących różnic zdań w sprawach szczegółowych, współdziałanie państwa i Kościoła służy wspólnemu dobru. 28 września Prymas Polski kard. Józef Glemp spotkał się z prezesem Naczelnego Komitetu ZSL, wicepremierem Romanem Malinowskim. Omówiono dotychczasowe wyniki prac zespołu rządowo-kościelnego zajmującego się sprawą pomocy dla rolnictwa oraz zagadnienia związane z powołaniem fundacji, która miałaby służyć realizacji tej pomocy. 2 października w bazylice katedralnej Wniebowzięcia NMP w Kielcach odbyły się centralne uroczystości jubileuszu 100-lecia diecezji kieleckiej. 26 września odbyło się w Warszawie posiedzenie Krajowego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Obradom przewodniczył bp Władysław Miziołek. 28 września zmarł w wieku 73 lat administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie bp Marian Rechowicz. Prezydent Włoch Sandro Pertini odznaczył arcybiskupa Palermo kard. Salvatore Pappalardo orderem Wielkiego Krzyża Zasługi. W uzasadnieniu przyznania orderu podkreśla się m.in. zasługi arcybiskupa w moralnej walce z sycylijską mafią. Włoski sędzia śledczy Ilario Martella oficjalnie oskarżył Alego Agcę o fałszywe zeznania. Sędzia stwierdził nieprawdziwość pewnych zeznań Agcy obciążających Bułgara Antonowa w sprawie zamachu na Jana Pawła II. 10-lecie istnienia obchodzi Uniwersytet Betlejemski. Oblicza się, że 47 proc. ludności ziemi (tj. ponad 2 mld) nie zostało jeszcze objętych działalnością misyjną Kościoła i nigdy nie słyszało o Chrystusie. W tej liczbie znajduje się 31 proc. Chińczyków, 29 proc. muzułmanów, 14 proc. hindusów, 6 proc. buddystów i 15 proc. animistów. Arcybiskup Paryża kard. Jean-Marie Lustiger odprowadził Mszę św. w intencji zmarłego 27 września francuskiego pieśniarza i aktora Tino Rossiego. We Mszy św. uczestniczyły liczne rzesze wiernych. 30 września w Filharmonii Krakowskiej odbyło się światowe prawykonalanie „Te Deum” Romana Palestra, polskiego kompozytora żyjącego na emigracji. W stolicy Wenezueli Caracas odbył się 46 Kongres Międzynarodowego PEN-Clubu. Stowarzyszenie skupia ok. 10 tys. pisarzy z 89 krajów. W RFN i Berlinie Zachodnim istnieje 1200 towarzystw i związków muzułmańskich. Zrzeszają one łącznie ok. 130 tys. członków co stanowi 6,8 proc. ogółu ludności muzułmańskiej w tym kraju. W ub. roku Bank Republiki Federalnej Niemiec wycofał z obiegu fałszywe banknoty wartości 294.300 DM (w roku 1981 — wartość 253.300 DM).

MODEL POLAKA - KATOLIKA

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

W dotychczasowych rozważaniach nad rolą rodziny w czasach trudnych i wyjątkowych uwaga była raczej zwrócona na funkcje samobronne rodziny skierowane głównie wewnątrz jej obszaru, przede wszystkim zaś na dziedzinę uodparniania i formowania młodego pokolenia. Jednak, mimo zamkniętego na pozór i defensywnego modelu „rodziny-twierdzy” — cała sfera życia prywatnego przezeń kształtowanego, przekraczała szeroko zakres prywatności. W społeczeństwie pozbawionym rodzimego i swobodnego rozwijającego się życia publicznego, ogromnego znaczenia nabierały wszelkiego typu więzi nieformalne, w pierwszym rzędzie towarzyskie i sąsiedzkie.

Kościół, w niektórych zwłaszcza dzieścioleciach okresu zaborowego, był (w szczególności zaś na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej) jedynym polskim miejscem spotkań publicznych. Raz jeszcze trzeba tu podkreślić z całym naciskiem rolę wspólnego przeżywania religijnego, uczestnictwa w modlitwach, uroczystościach i nabożeństwach słuchania polskiego kazania. Dotychczas nie został poruszony problem bractw, pobożnych i charytatywnych stowarzyszeń, jawnych lub półlegalnych, zależnie od zaboru i nasilenia się represji antypolskich czy antykościelnych. Ich rola w zachowaniu tożsamości — to zagadnienie osobne, w tym miejscu warto jedynie zasugerować że było to również miejsce spotykania się Polaków, tylko w sposób ograniczony podległe kontroli władz zaborczych. Głów-

na jednak jednostką opiniotwórczą była rodzina.

W warstwach elit społecznych, w życiu towarzysko-rodzinnym spotykano się na okazjonalnych zjazdach rodzinnych, na świątkach tradycyjnie rodzinnych, jak na przykład Boże Narodzenie. Przy okazji warto nadmienić, że w dni Bożego Narodzenia, mimo ich intymnego wewnątrzrodzinnego charakteru przestrzegany był obyczaj świadczący nie tylko o przysłowiowej polskiej gościnności, lecz i gotowości otwarcia się na człowieka i przygarńnięcia każdego potrzebującego. Chodzi o zwyczaj kładzenia dodatkowego nakrycia, jak mówiono — „dla zamorskiego gościa”. W wielu rodzinach osieroconych wyglądało przy tym nakrycie kogoś uwiecznionego, „deportowanego, czy też tego, dla którego granice jego rodzinnego kraju pozostawały na zawsze zamknięte.

Innymi okazjami wielkich spotkań rodzinnych były śluby, chrzty, pogrzeby, na które zjeżdżali nie tylko krewni, ale i cała „okolica”. Były to „okazy nadzwyczajne”, przy których cementowały się więzi rodzinne i sąsiedzkie. Miejscem natomiast zwyczajnych spotkań towarzyskich były salony, w których omawiano nie tylko ploteczki i wiadomości lokalne, lecz również gorąco dyskutowano szersze problemy — te krajowe.

Współczesnemu czytelnikowi powieści Prusa czy Orzeszkowej salon potocznie kojarzy się z określonym rodzajem ekskluzywnych spotkań towarzyskich, zwłaszcza balów, mających na celu dobre wydanie za mąż panny mło-

dej. Otóż nie. Salony w domach uważanych za „prawdziwie polskie” były ową instytucją nieformalną pozwalającą na przyjęcie większej ilości osób w progach swego domu. Dobór tych osób zależny był od gospodarzy, a zwłaszcza od pani domu. Na takich spotkaniach, posiadających — tak w mieście, jak i we dworze wiejskim — charakter prywatno-towarzyski, dyskutowano nad wieloma różnorodnymi problemami. W znanych domach polskich w dużych ośrodkach miejskich wyznaczone były stałe terminy takich spotkań, tak zwane „żurki” (od francuskiego słowa „jour” — dzień), a być bywało takich „żurków” stawało się pewną promocją intelektualno-społeczną. W salonach właśnie dyskutowano nad wieloma ważnymi problemami, a niejednokrotnie urastały one do rangi kuźnicy i opinii narodowych. Na przykład leader pracy organicznej — Andrzej Załozowski, zanim doczekał formalnego założenia Towarzystwa Rolniczego w okresie „odwilży”, po zakończeniu wojny krymskiej przez szereg lat gromadził na spotkaniach w Klemensowie bliźszych i dalszych sąsiadów na spotkaniach towarzyskich, na których głównym tematem było podniesienie poziomu uprawy roli i ogólna sytuacja ekonomiczna kraju. W Warszawie w okresie międzywojennym szeroką sławę zyskał salon państwa Łuszczewskich, gdzie córka domu, Jadwiga Łuszczewska, znana pod pseudonimem Deo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



CZYTANIE I Z DRUGIEJ KSIĘGI KROLEWSKIEJ

Wódz syryjski Naaman, który był trędowaty, zanurzył się siedem razy w Jordanie według słowa proroka Elizeusza, a ciało jego na powrót stało się jak ciało małego dziecka i został oczyszczony.

Wtedy wrócił do męża Bożego z całym orszakiem, wstąpił i stanął przed nim, mówiąc: „Oto przekonałem się, że na całej ziemi nie ma Boga poza Izraelem. A teraz zechciej przyjąć dar wdzięczności od twego sługi”.

On zaś odpowiedział: „Na życie Pana, przed którego obliczem stoję, nie wezmę!” Tamten nalegał na niego, aby przyjął, lecz on odmówił.

Wtedy Naaman rzekł: „Jeśli już nie chcesz, to niechże dadzą twemu słudze tyle ziemi, ile para mulów unieść może, ponieważ odtąd twój sluga nie będzie składał ofiary całopalnej ani ofiary krwawej innym bogom, jak tylko Panu”.

(2 Krl 5, 14—17)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan Bóg okazał ludom swe zbawienie.

Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem uczynił cuda. Zwycięstwo Mu zgotowała

Jego prawica

i święte ramię Jego

Refren.

Pan okazał swoje zbawienie, na oczach pogan objawił

swoją sprawiedliwość.

Wspomnił na dobroć i na wierność swoją

dla domu Izraela.

Refren.

Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego.

Wołał z radości na cześć Pana,

cała ziemia,

cieszcie się, weselcie i grajcie.

Refren.

(Ps 98 (97), 1. 2—3ab 3cd—4 (R.: por. 2)

CZYTANIE II Z DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO TYMOTEUSZA

Najmilszy:

Pamiętaj na Jezusa Chrystusa, potomka Dawida. On według Ewangelii mojej powstał z martwych. Dla niej znoszę niedolę aż do więzów jak złoćczyńca; ale słowo Boże nie uległo skrepowaniu. Dlatego znoszę wszystko przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia w Chrystusie Jezusie razem z wieczną chwałą.

Nauka to zasługująca na wiarę: Jeżeliśmy bowiem z Nim współumierali, wspólnie z Nim i żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, wspólnie z Nim też królować będziemy. Jeśli się będziemy Go zapierali, to i On nas się zaprze. Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego.

(2 Tm 2, 8—13)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Za wszystko dziękujcie Bogu, taka jest bowiem wola Boża względem

was w Jezusie Chrystusie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(1 Tes 5, 18)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Stało się, że Jezus zmierzając do Jeruzolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei.

Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami”.

Na ich widok rzekł do nich: „Idźcie, pokażcie się kapłanom”. A gdy szli, zostali oczyszczeni.

Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwaleć Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu. A był to Samarytanin.

Jezus zaś rzekł: „Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec”.

Do niego zaś rzekł: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”

(Łk 17, 11—19)

XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Okazanie wdzięczności za otrzymane dary jest obowiązkiem. Najwięcej wdzięczności powinniśmy okazywać Panu Bogu. On uleczył Syryjczyka Naamana i trędowatych z dzisiejszej ewangelii. Eucharystia jest najwspanialszą formą dziękczynienia Bogu za wszelkie Jego dobrodziejstwa, ale równocześnie przypomina, że każdy grzech stanowi przejaw niewdzięczności.

7 października obchodził Kościół wspomnienie Matki Boskiej Różańcowej. Dzień ten ma na celu złożenie hołdu NMP za opiekę, jaką roztacza. Ona nad Kościołem dzięki modlitwie różańcowej. Wspomnienie zostało ustanowione w dowód wdzięczności za zwycięstwo odniesione pod Lepanto — 7 października 1571 r. To miało portowe w Grecji, obecnie Nafpaktos, było świadkiem w XVI w. zwycięstwa floty głównie hiszpańskiej i weneckiej nad wdzierającym się do Europy żywiołem tureckim. Uwolniono wtedy kilka tysięcy niewolników chrześcijańskich z galer tureckich. Za papieża Leona XIII ustanowiono szczególnie li-

turgiczne tego święta. Nie należy jednak utożsamiać święta Matki Boskiej Różańcowej z modlitwą różańcową.

Różaniec jest modlitwą powstałą na tle kultu Matki Bożej w wiekach średnich. Nie potwierdzone historycznie podanie głosi, że modlitwę tę wprowadził św. Dominik, któremu ją Matka Boża poleciła w walce z albigenzami. Pius V jako dominikanin gorąco ją popierał. Stała się z czasem ulubioną modlitwą ludu Kościół przywiał do niej liczne odpusty i gorąco zaleca jej odmawianie. Jest nazywana „brawiarem ludu”, choć nigdy nie wchodziła w zakres oficjalnej modlitwy liturgicznej. Jan Paweł II nie wydał jeszcze żadnego dokumentu na temat różańca, ale sam go chętnie odmawia. W I sobotę miesiąca czyni to nawet za pośrednictwem radia watykańskiego i modli się z wieloma wierzącymi na świecie.

Główną treścią różańca jest rozważanie życia, męki i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. W czasie odmawiania Zdrowasiek należy rozważać te podstawowe prawdy wiary. Stanowią

one istotę dzieła odkupienia. Różaniec przybliżył nas do tajemnicy paschalnej. Oglądamy ją oczyma Matki Bożej, która tak blisko stoi Słowa Wcielonego. W Roku Świętym Odkupienia modlitwa różańcowa nabiera więc specjalnego znaczenia. To co jest w sakramentalny sposób uobecnione w Eucharystii, to jest rozważane i medytowane w czasie odmawiania różańca. Chcąc pogłębić odmawianie tej modlitwy należy nie tyle przed każdą dziesiątką mnożyć intencje, za które się szczególnie modlimy, to można uczynić na początku modlitwy, ale raczej coraz bardziej rozbudowywać rozważanie poszczególnych tajemnic z życia Zbawiciela. Odmawiane Zdrowaśki są jakby tłem tych rozważań. Treść chrystologiczna w różańcu jest czasem spychana na drugi plan, a jednak to jest najważniejsze. Niekiedy, chcąc nawiazać do rozważanej tajemnicy z życia Chrystusa czy Jego Matki, śpiewa się pieśni bożonarodzeniowe czy wielkanocne. Wydaje się, że jest to sposób mniej szczęśliwy rozważania dzieła naszego Odkupienia. Nie należy mieszać okre-

sów liturgicznych. Dziwnie to brzmi, jeśli w październiku śpiewa się koledy, pieśni wielkopostne czy wielkanocne. Można śpiewać pieśni dostosowane do poszczególnych tajemnic i specjalnie na tę okazję ułożone.

Różaniec, pojęty bardziej chrystologicznie, może spełnić ważną rolę w przybliżeniu Osoby Jezusa Chrystusa, Syna Maryi. Może być jednocześnie przejściem do modlitwy liturgicznej Kościoła, którym jest brawiarczy, czyli Liturgia Godzin. Tam znajdujemy teksty biblijne ze Starego i Nowego Testamentu, zwłaszcza psalmy, którymi modlą się całe wieki w Kościele. Znajdujemy tam wspaniałe hymny, które są poetyckim wprowadzeniem do poszczególnych godzin. Modlitwa brawiarczy ma na nowo ułożony zestaw modlitw wstawienicznych (precesy). Posiada jeszcze inne dobre teksty. Brawiarczy ma się dziś stać własnością całego Kościoła, nie tylko księży i zakonników. Przygotowaniem do tej wspaniałej modlitewnej Kościoła może być różaniec tak chętnie odmawiany zwłaszcza w październiku. Modlitwa jest potrzebna naszemu życiu chrześcijańskiemu. Jest jego duszą.

D. Z.

ODDAĆ CHWAŁĘ BOGU

W świecie żyje obecnie około dwaście milionów trędowatych. Przy obecnym stanie medycyny można człowieka, jeżeli nie całkowicie wyleczyć z trądu, to przynajmniej zatrzymać chorobę. Los trędowatych przed dwoma tysiącami lat był tragiczny. Nie istniały żadne możliwości leczenia. Trędowaci skazani byli na powolne umieranie. Wykluczano ich ze społeczeństwa. Żydzi uważali trędowatych za „nieczystych” obawiając się niebezpieczeństwa zarażenia chorobą. Trędowaci musieli zachować odległość 50 metrów od ludzi zdrowych, a gdy ktoś zbliżał się do nich zobowiązani byli dawać ostrzeżenia.

Wśród dziesięciu trędowatych przedstawionych w Ewangelii znajdował się jeden Samarytanin. Żydzi i Samarytanie nie tylko nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów, ale dzielili ich śmiertelną nienawiść. Jednakże — jak widzimy w Ewangelii — wspólna niedola, nieszczeście pozwoliły zapomnieć o prastarych waśniach i uprzedzeniach. Żyli razem. Razem poszli do Chrystusa, aby błagać o łaskę uzdrowienia. Jezus nakazał im iść do Jeruzolimy, mieli pokazać się kapłanom. Podczas drogi zostali oczyszczeni z trądu. Trudno nam w pełni zrozumieć co mogli prze-

żywać ci biedacy w momencie uzdrowienia. Wykluczeni z ludzkiej społeczności, skazani na wygnanie i powolne umieranie, przywrócenie zostało im życia i ludziom.

Jak wspólna bieda związała tych dziesięciu ludzi, tak rozdzieliło ich niespodziewane szczęście. Dziesięciu spośród nich nie wróciło, aby podziękować za uzdrowienie, chociaż z pewnością narzucały się im tego rodzaju myśli. Ale właściwie dlaczego mieliby wrócić? Otrzymali to, czego tak bardzo pragnęli. Ich myśli koncentrowały się raczej na przyszłości: Jak urządzić nowo darowane życie po tylu latach wygnania? Być może powtórne spotkanie z Jezusem byłoby dla nich przykre — kto chętnie spotyka się ze swoim dobroczyńcą? A może uważali, że ten kto ma władzę przywracania zdrowia mógłby je znowu odebrać? Tylko jeden wrócił chwaleć Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jezusowi i dziękował Mu.

Jezus poczuł się boleśnie dotknięty tym faktem. W jego słowach dostrzegamy nutę rozczarowania: „Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu?” Nie należy jednak rozumieć słów Jezusa jako narzekania,

czy też biadołenia nad niewdzięcznością człowieka. Chrystus nie zamierzał dać lekcji właściwego, kulturalnego zachowania się. Nie był to również przykład pod adresem Żydów: Gardzicie Samarytanami, stronicie od nich, a tylko ten cudzoziemiec uznał za stosowne podziękować. Jezus sległ do samych korzeni ludzkiej niewdzięczności. Nie chodzi Mu o słowo „dziękuję”, ale przede wszystkim o to, aby oddać chwałę Bogu.

O wiele trudniej jest nam zdobyć się na tego rodzaju wdzięczność wobec Boga, aniżeli ludziom żyjącym przed wiekami. Widzieli oni w zjawiskach natury działanie Boga. Dosłownie przyjmowali biblijny obraz świata. Bóg kierował ruchami ciał niebieskich, Bóg sprawiał, że słońce wschodzi i zachodzi, Bóg sprowadzał deszcz i pogodę, Bóg pozwalał rość zbożu. Zdajemy sobie sprawę, że to wszystko — za co dziękowali Bogu nasi przodkowie — dzieje się według praw natury, które człowiek poznał dzięki swym zdolnościom. Znamy też prawo dziedziczenia — z jakiej racji dziękować za posiadane talenty i uzdolnienia? Naukowcy odkrywają tajemnice natury i z pomocą techniki wprzągają ją w służbę człowiekowi. Za jakiś czas loty na

Księżyc będą czymś zwyczajnym. Nie jesteśmy jednak tak naiwni, aby twierdzić, że nie ma dla Boga miejsca we wszechświecie. Ale równocześnie nie jesteśmy skłonni ugiąć przed Nim kolan i dziękować za to wszystko.

Oczyszczony z trądu Samarytanin powrócił, aby podziękować. Jezus powiedział wówczas: „Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec”. Musimy wrażyć. Nie możemy zatrzymać się w zachwycie przed osiągnięciami współczesnej nauki. Nie możemy zadowolić się tym, że niemal wszystkie tajemnice natury zostały już wyjaśnione. Trzeba wrócić, aby dotrzeć do początku, do źródła. Trzeba wrócić, aby odnaleźć Tego, który ustanowił prawa natury, który przez nie i w nich działa. Trzeba wrócić, aby zedrzeć okrywającą świat zasłonę, pod którą można nam baczyć oblicze Ojca. Nie wolno nam również zapomnieć, że istnieją jeszcze sprawy, których do tej pory nie rozwiązałyśmy i prawdopodobnie nigdy nie rozwiążemy: choroby, cierpienie, śmierć. Również to powinno pobudzić nas, aby wrócić, ukłęknać i oddać chwałę Bogu.

ATANAZY

ZAWITAJ, MATKO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO!

JAN SMOLEC

W portugalskiej wiosce, Fatimie, w okresie od 13 maja do 13 października 1917 roku, sześciokrotnie ukazała się trojgu dzieciom — Lucji, Hiacyncie i Franciszkowi — Piękna Pani, Najświętsza Maryja Panna. Sześć razy widziały dzieci Matkę Bożą i tyleż razy dostrzegły w Jej ręce — różaniec. I sześciokrotnie — podczas każdego objawienia — usłyszały maryjne orędzie: *Odmawiajcie Różaniec!*

Wspomnijmy, że czas był wtedy trudny i niespokojny. Czas wojny. Właśnie taki czas obrała Królowa Nieba, by nawiedzić Swoją ojczyznę — Ziemię... Ten czas wybrała, by ukazać zagubionej i zagrożonej ludzkości broń skuteczną, zwycięską i przemożną: oręż, który piekło rzuca na kolana — Różaniec.

Jedno z piękniejszych, a zarazem trafniejszych zdań, które udało mi się napotkać na temat modlitwy różańcowej, tak mówi: *Różaniec jest kontemplacją tajemnic Ewangelii. Wprowadza nas w nią, pozwalając uwiesić się u ręki Maryi, która Prawdę Ewangelii przeżyła jak nikt inny z ludzi.*

(U. Mauth)

Wspaniałą drogą wiedzą nas różańcowe zdrowaśki. Tę drogę wyznacza zjawcze dzieło Syna Maryi, Jezusa. To do Niego modlimy się przez pośrednictwo dziewięcioletniej Matki, Jego misterium rozważamy wspólnie z Maryją: Ten, który jest ośrodkiem świata, najjaśniejszą gwiazdą jego dziejów; Ten, który jest ośrodkiem Ewangelii, jest również w centrum tej czcigodnej modlitwy.

Biorę do jednej ręki Księgę Pisma, do drugiej różańcowe paciorki, i widzę, że jedno i drugie, Słowo i Modlitwa, wespółbrzmia wspaniale, że nie ma tu dysharmonii, przeciwnie: jest harmonia doskonała. Tym jednorodnym brzmieniem Ewangelii i Różańca, tą celnością Różańca prawdziwie można się zachwycić!

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę teologiczną zasadę, sformułowaną przez Papieża Pawła VI w adhortacji apostołskiej o kulcie maryjnym, postulującą, by praktyki pobożności względem Maryi Dziewicy wyraźnie wykazywały

charakter trynitarny i chrystologiczny, to trudno nie zauważyć, że w kulcie maryjnym właśnie Różaniec „gra pierwsze skrzypce”. Wielka to bowiem modlitwa, w której — w myśl wspomnianej zasady — sławiąc Matkę, uwielbiamy Syna i kontemplujemy Trójjedynego Boga.

Spójrzmy choćby na układ tej modlitwy.

W jej treść wprowadza nas wyznanie wiary, Skład Apostolski. To wiara prowadzi nas do przeżywania tajemnic Jezusa i Maryi. Toteż św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, wielki czciciel Matki Najświętszej i piewca modlitwy różańcowej, stwierdza: *Im silniejsza będzie nasza wiara, tym większą zasługę będzie miał Różaniec.*

Poszczególne tajemnice spinają dwie złote klamry. Pierwsza, to słowo Syna do Ojca, modlitwa Pańska, przejęta przez Kościół od samego Chrystusa, żywcem wyjęta z kart Ewangelii... Odmawiając tę najcenniejszą modlitwę Kościoła, zwracamy się do Boga jako do swojego Ojca, który nas stworzył, zachowuje w istnieniu, a przez Chrystusowe dzieło Odkupienia obdarzył godnością dzieci Bożych. Druga klamra jest uroczystą pieśnią chwały, oddawaną Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, Bogu jednemu w Trzech Osobach.

Tajemnice wypełnione są ciągiem modlitw chwalebnych Maryje, przede wszystkim tymi słowami, którymi pozdrowił Ją w imieniu samego Boga niebieski postaniec Gabriel — zwiastun Tajemnicy Wcielenia. Nie sposób przecenić tej modlitwy. Stoi ona przeciw u początku nowej ery; czasu łaski i zbawienia. Wyraża wielką i wyłączną prawdę chrześcijaństwa, że Bóg stał się człowiekiem, synem Dziewicy — Maryi, bratem każdego z nas. Łatwo więc zrozumieć, dlaczego wielcy mistycy i mariolodzy, tacy jak św. Ludwik de Montfort czy bł. Alan de Rupe, pisali o Pozdrowieniu Anielskim jako o nowym kantyku, w którym najpiękniej możemy sławić Boga za Cud Wcielenia i Odkupienia. W tym samym duchu pisał Paweł VI: *Litanijne*

powtarzanie Pozdrowienia Anielskiego przynosi również nieustanną chwałę Chrystusowi, do którego — jako do ostatecznego kresu — odnosi się zapowiedź anioła i pozdrowienie matki Jana Chrzciciela: „Błogosławiony owoc żywota twojego”.

(ŁK 1. 42)

Tak więc jasno widzimy, że rozważając Różaniec zwracamy się wprost i bezpośrednio do Maryi; jednakże przez Maryję i z Ną modlimy się do Jezusa, naszego Pana i Odkupiciela, by dościsnąć do uwielbienia Ojca w Duchu Świętym, którego pełne mocy działanie przewija się przez biblijne tajemnice różańcowe.

To działanie Ducha Świętego warto potraktować szerzej i nieco uwypuklić. Skoro bowiem wciąż słyszy się, że Różaniec mężczyźni i niuży, skoro sami sobie musimy nieraz postawić zarzut powierzchowności i zrutyinizowania, skoro tak wielu chrześcijan najwyraźniej nie rozumie tej modlitwy i jej niezwykłej mocy nadprzyrodzonej; to czyż nie potrzeba nam Ducha, szczególnego strumienia Jego światła, Jego boskiego natchnienia, by Różaniec był prawdziwie zatopieniem się w święte misteria, zadziwieniem nad dziełami Pana, modlitwą głębi, zgodną z jego treścią i przeznaczeniem? Czyż nie potrzeba nam Ducha, który poszerza w nas horyzonty widzenia i rozumienia, otwiera serca, prowadzi przez trud modlitwy, wprowadza na drogę kontemplacji i podtrzymuje na niej, darząc nieustannie wzruszających i modlących się świeżym tchnieniem ożywczej łaski? Czyż nie potrzeba nam Ducha, bez którego — jak nas poucza św. Paweł w I Liście do Koryntian — nie można wyznać, że Panem jest Jezus?!

Wydaje się, że na tej drodze można przełamać wszelkie — całkiem zrozumiałe — trudności we właściwym odmawianiu i rozważaniu tajemnic różańcowych. Postulat jest oczywisty: otworzyć się na Bożego Ducha!

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Imię

tygodnia

Radzim — Gaudenty (między 960—970 — prawdopodobnie 1011) był przyrodnim bratem św. Wojciecha zwanego Adalbertem. Prawdopodobnie studiowali razem i mieli podobne plany poświęcenia się sprawie misji wśród Słowian. Od czasu objęcia biskupstwa w Pradze przez Wojciecha Radzim towarzyszył mu wszędzie. Byli razem w 988 r. w Rzymie, zamierzali nawet odbyć podróż do Ziemi Świętej. Nie udało się. Radzim wstąpił do klasztoru benedyktyńskiego, przyjął święcenia. Niezwykłą rzeczą na owe czasy była decyzja pozostania przy swym słowiańskim imieniu mimo tendencji latinizowania. Haglografie tłumaczyły imię Radzima na łacinę i stąd — Gaudenty. Towarzyszył bratu w jego działalności w Polsce. Sam pragnął wyruszyć w celach misyjnych na tereny zamieszkałe przez pogańskich Prusów. Decyzję podjął tym łatwiej, że doszły go wieści o wypadkach w Libicach i wiedział, że do rodzinnych stron już nie wróci. Radzim wziął udział w wyprawie misyjnej do Prusów, w czasie której zginął św. Wojciech. Potem pertraktował w sprawie wydania zwłok brata do Gniezna. Następnie — pełniąc odpowiedzialną funkcję w administracji Bolesława Chrobrego — wyruszył w podróż do Rzymu. Było to w roku 997 lub 998. Chodziło o utworzenie w Polsce dalszych biskupstw podległych biskupowi gnieźnieńskiemu oraz kanonizację Wojciecha. Obie sprawy zostały pomyślnie załatwione i oficjalny finał nastąpił w czasie synodu gnieźnieńskiego. Erygowano metropolię w Gnieźnie, Radzim został mianowany arcybiskupem; podlegały mu biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Przypisywano Radzimowi autorstwo życiorysu św. Wojciecha. Krytyczne badania tej sprawy wyjaśniły, że był — jako naoczny świadek — główną osobą informującą o kolejach życia i męczeństwa brata.

Dalsze losy Radzima są prawie niezane, nawet data śmierci jest niepewna (1006 lub 1011). Wiadomo tylko, nadal był gorliwym zwolennikiem nieustannych wypraw misyjnych oraz sprowadzania zakonów na tereny Polski (nie zachował się do naszych czasów napisany przez Radzima żywot pięciu braci męczenników z Międzyrzecza). Tę nie podjął Antoni Gołubiew w swej powieści „Bolesław Chrobry”. Przedstawia on Radzima jako nowoczesnego (na owe czasy) misjonarza, który potrafił znaleźć wspólny język z ludźmi terenów objętych działalnością misjonarską. Zna ich język, zwyczaje, mentalność i rozmawia z nimi jak równy z równym. Warto sięgnąć po tę powieść, która przybliżyłaby czasy i ludzi przełomu pierwszego i drugiego tysiąclecia naszej ery.

L. K.

Kalendarz liturgiczny

9.X.1983 r. — XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: 2 Krl 5; 14—17; Ps 90; 2 Tm 2 8—13; Łk 17, 11—19.

10.X. — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 1, 1—7; Ps 98; Łk 11, 29—32.

11.X — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 1, 16—25; Ps 19; Łk 11, 37—41.

12.X — środa — dzień powszedni

Czyt.: Rz 2, 1—11; Ps 62; Łk 11, 42—46.

13.X — czwartek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 3, 21—29; Ps 130; Łk 11, 47—54.

14.X — piątek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 4, 1—8; Ps 32; Łk 12, 1—7.

15.X — sobota — wspomn. św. Teresy z Avila

Czyt.: Rz 4, 13, 16—18; Ps 103; Łk 12, 8—12.

16.X — XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA

(uroczystość św. Jadwigi Śląskiej w archidiecezji wrocławskiej oraz w diecezjach katowickiej i opolskiej)

Czyt.: Wj 17, 8—13; Ps 131; 3 Tm 3, 14—4, 2; Łk 12, 1—6.

ks. Tadeusz PIETRZYK

POKUTA — CELEM EWANGELIZACJI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

NARZĘDZIA EWANGELIZACJI

Dokonując przeglądu podstawowych środków działalności ewangelizacyjnej, Paweł VI na pierwszym miejscu wymienił świadectwo życia prawdziwie chrześcijańskiego. Świadectwo takie ma szczególne znaczenie w dobie obecnej, gdyż człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeżeli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami.

Choć świadectwo chrześcijańskiego życia jest w pewnym sensie milczącym głoszeniem Dobrej Nowiny, to jednak z biegiem czasu przestaje oddziaływać, jeżeli nie zostanie podbudowane i rozwinięte przez nauczanie. Przepowiadanie słowa Bożego jest więc drugim elementarnym środkiem ewangelizacji. Przyjmuje ono wiele form, spośród których najczęściej spotykamy się z homilią i katechą. Właśnie katechizację poświęcił odrębną adhortację apostołską Jan Paweł II.

Trzecim „narzędziem” ewangelizacji są sakramenty. Podobnie jak świadectwo chrześcijańskiego życia domaga się uzupełnienia przez słowo przepowiadania, tak z kolei głoszone słowo Boże wymaga dopełnienia w sakramentach. Jeśli bowiem treścią przepowiadania jest dokonane przez Jezusa Chrystusa dzieło zbawienia, to sakramenty owa zbawczą rzeczywistość uobecniają. Dzięki sakramentom głoszone słowo Boże przestaje być abstrakcyjnym relacjonowaniem określonych prawd o Bogu a nabiera charakteru zwiastowania zbawczej rzeczywistości.

Jeśli pamięta się, że celem ewangelizacji jest wewnętrzna przemiana człowieka, to bez większego trudu powinno się zrozumieć szczególną rolę sakramentu pokuty. Sakrament ten jest bowiem miejscem, gdzie owa przemiana osiąga swoje optimum, swoją pełnię. Sakrament pokuty jest przeciwieństwem

swej istoty sakramentem przemiany, nawrócenia. „Chrześcijanin, który po grzechu pod wpływem Ducha Świętego przystępuje do sakramentu pokuty, powiniene przed wszystkim całym sercem nawrócić się do Boga. To wewnętrzne nawrócenie serca, zawierające żal za grzechy i postanowienie nowego życia, wyraża się przez wyznanie grzechów wobec Kościoła, przez należyte zadośćuczynienie i poprawę życia” — czytamy we wprowadzeniu do nowych obrzędów sakramentu pokuty.

POKUTA CZYLI PRZEMIANA

Niedocenianie roli sakramentów w procesie ewangelizacji jest zjawiskiem, które ujawniło się już w latach pontyfikatu Pawła VI. Dlatego też w adhortacji „Evangelii nuntiandi” podkreślał: *Ewangelizacja wtedy rozciąga swe pełne bogactwo, kiedy doprowadza do ścisłego związku, albo raczej do nieustannej wzajemnej wymiany pomiędzy Słowem i Sakramentami. Jest jakimś nieporozumieniem przeciwstawiać sobie głoszenie Ewangelii i udzielanie Sakramentów — jak to się czasem zdarza.*

Jeśli, w szczególny sposób w procesie ewangelizacji nie docenia się znaczenia sakramentu pokuty, to jedną z przyczyn takiego stanu jest także jednostronne rozumienie jego istoty. Nasze pojęcie o sakramencie pokuty nadal jeszcze nosi piętno antyreformacyjnych polemik. Wprawdzie zawsze stwierdzano, że żal za grzechy jest najważniejszym warunkiem godnego i owocnego uczestnictwa w sakramencie pokuty, jednakże za mało podkreślano, iż kryterium autentycznego żalu jest postanowienie poprawy. W efekcie wielu wiernych traktuje spowiedź jako swego rodzaju „łazienkę duchową”. Wchodzimy do niej, aby się oczyścić z brudu, nie troszcząc się o to, co

że za chwilę znów się zbrudzimy. Po to jest łazienka, aby wejść do niej ponownie.

Zbyt często mówi się o oczyszczeniu z grzechów a zbyt mało o prawdziwym nawróceniu. W przygotowaniu do spowiedzi koncentrujemy się przede wszystkim na rachunku sumienia a następnie na wyznaniu grzechów przed kapłanem. Wypełnienie najistotniejszych warunków godnego i owocnego uczestnictwa w tym sakramencie, a więc żalu za grzechy i postanowienia poprawy często polega jedynie na przeczytaniu (czasem pośpiesznym) gotowych modlitewnych formuł z książeczki do nabożeństwa.

Wprowadzenie nowych obrzędów sakramentu pokuty stworzyło możliwość zaakcentowania pełnego nawrócenia. Chodzi tu głównie o nabożeństwo słowa Bożego. Wspólne nabożeństwo — czytamy we wprowadzeniu do nowych obrzędów — jasnie wskazuje kościelną naturę pokuty. Wierni razem słuchają słowa Bożego, które głosi miłosierdzie Boże i wzywa ich do nawrócenia. Również badają zgodność swego życia ze słowem Bożym i wspierają się wzajemnie modlitwą.

Wykorzystanie wszystkich możliwości, tkwiących w samym obrzędzie sakramentu pokuty, jest niewątpliwie ważnym zadaniem duszpasterskim Kościoła w najbliższych latach. Jeśli jednak Ojciec Święty pragnął także kolejną sesję Synodu Biskupów poświęcić pokucie i pojednaniu, zapewne pragnie, aby biskupi całego świata, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami, przyczynili się do optymalnego włączenia tej sakramentalnej rzeczywistości w dzieło ewangelizacji Kościoła. Należy się też spodziewać, że syntetycznym podsumowaniem zgromadzonego materiału będzie nowy dokument papieski.

MODEL POLAKA - KATOLIKA

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

tymy, recytowała swe improwizacje patriotyczne. Był to typowy salon literacki.

Salony były więc miejscem, w którym w ramach domu prywatnego można było otwarcie mówić o sprawach polskich, gdyż wszyscy znali się między sobą, a intruzowi wcale niełatwo było się przedostać za próg. Był bowiem zwyczaj, że jeżeli ktoś nie znał osobiście gospodarzy, musiał być przez kogoś z „bywalców” wprowadzony i przedstawiony, a wprowadzający spełniał niejako rolę poręczyciela. Niemniej nigdy całkowitej pewności się nie miało, zwłaszcza zaś w okresach silnej penetracji politycznej ściany potrafiły mieć uszy, najczęstszymi zaś wypadkami było przekupywanie i angażowanie do donosicielstwa służby oraz dozorców.

W życiu salonów głównymi opiniodawczyniami były kobiety, nawet gdy dyskutowane sprawy okazywały się dla nich za trudne z powodu zbyt dużego stopnia abstrakcyjności, czy fachowości. Kobiety wpływały i urabiały to, co można określić jako „opinię potoczną”, obiegową. Wiele salonów było miejscem debiutów muzycznych i literackich, w nich też kształtował się prywatny mecenat kulturalny. W salonach również odbywała się lektura literatury zakazanej, kolportowanej z zagranicy, a w ostatnich dziesięcioleciach — również z Galicji (po uzyskaniu przez nią częściowej autonomii). Często się jednak zdarzało — na przykład w okresie międzypowstaniowym dotyczyło to twórczości Wieszczów — że utwory docierały do domów polskich w odpisach ręcznych. Dotychczas przechowywane są w różnych zbiorach rękopisów kopie ręczne „Pana Tadeusza”, „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” różnorodnych wierszy i pieśni patriotycznych. Gdy się je obecnie bierze do ręki — budzą wzruszenie, ukazując drogi rozchodzenia się tak wielkiej literatury romantycznej, jak i tych utworów, które być może nie osiągnęły szczytów arcyzmu, ale ze względu na ładunek emocjonalny były bliskie i drogie ludziom żyjącym w nocy niewoli.

Wraz z dorosłymi często i dzieci uczestniczyły w salonowych „posiedzeniach literackich”. Podobne spotkania niejednokrotnie ilustrowano tak zwanymi „żywymi obrazami” — inscenizacjami obrazującymi przeczytane sceny. W innych salonach podejmowano bardziej ambitne próby teatru amatorskiego, zajmując się inscenizacją sztuk o treściach patriotycznych, co posiadało osobne znaczenie przy ostrzej cenzurze, jakiej podlegał repertuar teatrów.

Ale osłuchanie się z literaturą ojczyzną w salonach nie było głównym kanałem zapoznania się z kulturą polską.

Nia przepojony był całokształt życia domowego, a dziełom ojczyści uczono się głównie w „kolan matki”. Zanim do żelaznego programu lektury dziecięco-młodzieżowej weszły przygody Skrzetuskiego i Pana Wołodyjowskiego, czy też Zbyszka z Bogdańca — napisane „ku pokrzepieniu serc” — uczono się historii na „Śpiewach historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza, a w późniejszych dziesięcioleciach na cykl opowiadań zatytułowanych „Wieszczory pod lipą”. Podobnych zbiorów było wiele, w tym miejscu zostały wymienione najbardziej klasyczne.

Skoro mowa tu o rodzinie jako o ośrodku tworzenia opinii, a zwłaszcza o formacji patriotycznej, kształtującej ośrodek co jest godne a co niegodne Polaka, warto zwrócić uwagę, że z pojęciem narodu (pojęcie to ulegało poszerzeniu w miarę zbliżania się ku XX wiekowi) kojarzył się postulat ochrony dobra powszechnego, niszczonego systematycznie przez zaborcę, a także wytwarzano poczucie solidarności z krzywdzonymi. Charakterystyczne było przy tym, iż wykazywano znacznie większe uwrażliwienie na problemy narodowe, na objawy przesładowań religijnych (na przykład w wypadku unitów) niż na nierówności i ewidentne krzywdy społeczne, często traktowane jako naturalny porządek świata. W oddziaływaniach wychowawczych i w tworzeniu opinii na uwagę zasługują to, iż — mimo wszystkich resentymentów wobec ciemiężycieli — wrogo był traktowany aparat władzy, a nie narody ościenne, składające się na państwa zaborcze. W formacji, jaką młode pokolenie otrzymało w domach rodzinnych, funkcjonowało poczucie solidarności z wszystkimi krzywdzonymi, którzy reprezentowali podobne jak Polacy dążenia do wolności. Charakterystyczne to było zwłaszcza w obu zaborach innowierczych: rosyjskim i pruskim. Na terenie Galicji przedmiotem manipulacji ze strony władz austriackich stała się sprawa rodzącego się poczucia narodowego Ukraińców, co wpłynęło na wzajemnie wrogie nastawienie strony polskiej i ukraińskiej. Takie nastawienie miało wydać w przyszłości owoc niezmiernie gorzkie. W zasadzie jednak identyfikowanie się z dążeniami wolnościowymi innych narodów było jedną z przyczyn, iż — mimo długie dziesiątki lat trwającej niewoli i walki o obronę własnej tożsamości narodowej — mentalności polskiej obec pozostały formy ostrego nacjonalizmu.

Z kształtowaniem opinii, która w społeczeństwie pozbawionym własnego życia publicznego obiegala głównie kanałami prywatno-rodzinnymi, związane jest jeszcze jedno zjawisko odróżniające

nas wyraziście od innych państwowości przelomu XIX i XX stulecia. O-tóż u nas — przy wolniejszej niż w krajach zachodniej Europy ewolucji gospodarczej, w odmiennych układach politycznych, przy braku suwerennego państwa — na przełomie wieków również wystąpił proces polaryzacji orientacji i powstawania radykalnych ugrupowań przeobrażających się w partie polityczne (oczywiście tajne). U radykalów z Zachodu posiadały one charakter wyraźnie antyreligijny, natomiast na ziemiach polskich — z wyjątkiem najsłabszych drobnych ugrupowań, bardziej zresztą antyklerykalnych niż antyreligijnych — nawiązywały one w takiej lub innej formie do chrześcijańskiego dziedzictwa, uznając je w pierwszym rzędzie za dziedzictwo narodowe. Na przykład rewolucyjne pochody 1905 roku szły ze śpiewem litanii, pieśni religijnych i patriotycznych. Nawet ruch socjalistyczny — w swym założeniu laicki — u nas nie posiadał tak wyraźnego ostrza antyreligijnego, lecz raczej był antyklerykalny. Przykładowo, znaczna większość członków Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS-u) pozostała ludźmi, jeżeli nie praktykującymi — to wierzącymi. Zadecydowało o tym chrześcijańskie dziedzictwo kultury narodowej oraz model „Polaka-katolika”.

Przekaz religijno-narodowych tradycji rodzinnych, wsparty silną presją opiniodawczą środowisk rodzinnych — mimo, iż w znacznym stopniu wjął się ze spetryfikowanymi strukturami społecznymi, z „dawnym obyczajem”, z kulturą agrarną — nie był hermetycznie zamknięty. Nie nastąpiła też blokada przy przechodzeniu do innych warstw społecznych.

To co zostało powiedziane nie oznacza jednak, że przy całej sile oddziaływania tradycji religijno-narodowej życie polskie było całkiem wolne od procesów dechrystianizacji; dotknięte nimi zostały na przełomie stuleci i w pierwszych latach wieku XX niektóre ugrupowania inteligenckie oraz środowiska robotnicze — najbardziej wykorzystane społecznie. Na wsi, zwłaszcza zaboru austriackiego, silny był antyklerykalizm spowodowany ultra konserwatywnym nastawieniem duchowieństwa, a zwłaszcza hierarchii kościelnej. W porównaniu jednak z Zachodem były to procesy o bardzo niskim zasięgu, którymi objęte zostały grupy ludzkie w większej lub mniejszej mierze

wykorzenione i oderwane od swego środowiska rodzinnego, z którego się wywodziły, wykorzystane — przez oderwanie mechaniczne, bądź przeciw własnym środowiskom zbuntowane. Ważnym też wyróżnikiem owych środowisk było to, że pozostawały one pod wpływem kultury pisanej.

Rola opinii rodzinno-sąsiedzkiej w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych była wyjątkowo silna. Stanowiła mocny, choć nie pozbawiony elementów konserwatyzmu, czynnik integracyjny. W niektórych przypadkach można nawet wręcz mówić o zacofaniu.

Miejscem publicznych spotkań był kościół i karczmia. Niemniej ważne były także uroczystości rodzinne, jak chrzty, śluby i pogrzeby. Wszyscy się znali między sobą, wiedzieli co o sobie sądzić, a każdy „obcy” był na cenzurowanym i długo mu się przyglądano, zanim go uznano za „swojego”.

Poczucie narodowe na wsi wyrastało z poczucia swojskości. Wspólnym mianownikiem była głęboko wkorzeniona obyczajowość religijna. Integracyjna rola religii i Kościoła stała się szczególnie silną w obu zaborach innowierczych: rosyjskim i pruskim. O ile dla warstw inteligencko-szlacheckich religia była nośnikiem treści patriotycznych, a przywiązanie do niej łączyło się z niezmiernie wyrazistym poczuciem narodowym, to w warstwach wiejskich rozłożenie akcentów było odwrotne. Wspólny, publiczny obrządek religijny był owym czynnikiem swojskości, do którego stopniowo wsączały się treści narodowe, najszybciej uświadomione w tych stronach, gdzie ucisk narodowy łączył się z przesładowaniem religii i Kościoła katolickiego, jak na przykład na Ziemi Chełmskiej.

Stopniowo więc i do warstw niższych przenikał wzorzec „Polaka-katolika” wsparty przez opinię rodzinną i sąsiedzką. Nie można przy tym zapominać, że ów model narodził się i ukształtował w okresie braku bytu suwerennego, chociaż jego genezę można doszukiwać się jeszcze w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej. W zaborze rzeczywistości funkcjonowała „unia Kościoła z narodem”, oba zaś członki pojęciowej: „Polak-katolik” — były równoważne.

Ewa JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

ZAWITAJ, MATKO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO!

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

Wprost narzuca się w tym miejscu bogaty treściowo, choć może nie dość doceniany szczegół z Ewangelii Ewangelii: Oto Maryja weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc twojego łona (Lk 1, 40-42).

To Duch Święty natchnął matkę Jana Chrzciciela do wypowiedzenia proroczych słów pozdrowienia pod adresem Maryi i Jej Syna; tych słów, które chrześcijanie z wiarą i czcią powtarzają przez wszystkie wieki Roznowa dwóch matek u progu Nowego Przymierza była dialogiem w Duchu Świętym, a przecież echo tej rozmowy, więcej — istotna jej treść; przewija się przez nasze codzienne „Zdrowaś Maryjo”.

Niech i nasz Różaniec stanie się modlitwą w Duchu Świętym. Tylko wtedy dostrzeżemy jego niezwykle piękno. Kto tak podejdzie do Różańca, będzie

zdolny go pokochać. Idąc zaś po linii refleksji św. Ludwika, którego duchowość przewija się przez całe to rozważanie, zapytajmy: Coż powiedzieć o chrześcijanach, którzy pomijają lub wręcz odrzucają Różaniec jako niegodny ich szacunku? Czy są prowadzeni przez Ducha Bożego? Czy poddają się Jego działaniu? Czy są otwarci na Jego natchnienie?

Jest październik, miesiąc Różańca. Czas szczególniej aktywności modlitewnej; miesiąc, w którym kościoły i kaplice rozbrzmiewają jednostajnym rytmem różańcowej modlitwy. Okres, w którym ta modlitwa, wyposażona w nadprzyrodzoną potęgę, potwierdzoną przez objawienia maryjne, nabiera wyjątkowego charakteru, gdyż odnawiana jest przez wspólnoty Ludu Bożego, przez zgromadzenia wiernych, kłęzących codziennie przed Panem i Jego Niepokalaną Matką. Cały Kościół, jednym głosem, śle w niebo październikowe wołanie, modli się i rozważa; odnawia radosne, bolesne i chwalebne tajemnice i przeżywa na nowo ich bogatą teologiczną naukę.

Włączając się w tę modlitwę Kościoła, w to niezwykle czuwanie na kolanach z różańcem w ręku — wieczernikowe czuwanie z Maryją, w nadziei otrzymania nowych darów Ducha Świętego, tak bardzo potrzebnych ludzkości i światu — dziel się pewnymi uwagami, zrodzonymi z ubiegłorocznych doświadczeń.

Pierwsza uwaga dotyczy takiego organizowania nabożeństwa różańcowego, że można się było zgubić w kalendarzu: maj to czy październik? Spotkaniem się mianowicie z praktyką skracania Różańca do jednej lub dwóch tajemnic i wprowadzania w miejsce pozostałych — innych, skądinąd cennych i na pewno pięknych, formuł modlitewnych. Stawiam pytanie: Czy nie powinniśmy raczej uczyć się — i uczyć innych! — rozumienia tej modlitwy i właściwego jej odnawiania (czytaj: rozważania), zamiast skracać ją i zastępować innymi modlitwami, wysuwając przy tym żenujące argumenty: monotonię, znużenia i braku czasu? Może i nie ma o co kłóć kruszyć, ale... te argumenty!

Wątpliwość druga: Czy naprawdę różańcowy kult maryjny, ściśle związany z kultem uwielbienia oddawanym Bogu, zagraża w jakimkolwiek stopniu kultowi Jezusa Eucharystycznego, czy jest z nim sprzeczny lub się z nim rozmięka, skoro wprowadza się praktykę wystawienia Najświętszego Sakramentu dopiero po rozważeniu Różańca, niejednokrotnie skróconego? Taki układ nabożeństwa październikowego proponuje na przykład Agenda Liturgiczna diecezji opolskiej... A przecież jakąż wymowę posiada rozważanie zbawczych dzieł Bożych, przejawiających się w misterium Chrystusa i Jego Matki, wobec Jezusa w Najświętszym Sakramencie, któremu składamy wyznawanie wiary, którego słowami uwielbiamy i wzywamy naszego Ojca w modlitwie wreszcie sławimy. Pozdrowieniem Anielskim, gdy zwracając się do Matki Najświętszej, błogosławionym nazwamy przeczysty owoc Jej łona!

JAN ŚMOLEK

„CHRZEŚCIJAŃSTWO A KULTURA POLSKA”

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Kongresy Teologów Polskich mają bogatą historię, która sięga okresu międzywojennego. Obecny, zwołany został po raz siódmy w okresie powojennym. Poprzednie odbywały się w latach 1946, 1948, 1958, 1966, 1971, 1976. Do ich reaktywowania przyczyniło się Polskie Towarzystwo Teologiczne. W latach represji stalinowskich Towarzystwo zostało rozwiązane tak, że kolejny Kongres w 1958 r. zwołany został z inicjatywy Episkopatu Polski.

Zawsze starano się podejmować na Kongresach tematykę szczególnie ważną dla Kościoła w Polsce, w intencji głębszego jej poznania i spopularyzowania. Kongresy stanowiły przy tym nie tylko forum wymiany myśli pomiędzy przedstawicielami poszczególnych dyscyplin teologii, lecz były także okazją do refleksji na temat doświadczeń narodu oraz miejsca Kościoła w jego egzystencji. To uwarunkowało na kwestie związane z losami wspólnoty narodowej znalazło swój szczególny wyraz w czasie tegorocznego Kongresu Teologów Polskich, który obradował w dniach 14-16 października w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, podejmując temat „Chrześcijaństwo a kultura polska”.

Obradom Kongresu, na który przybył Prymas Polski kard. Józef Glemp, przewodniczył arcybiskup metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski d/s Nauki Katolickiej. Obecni byli również liczni przedstawiciele Episkopatu Polski, a wśród nich: abp Henryk Gulbinowicz, bp Marian Rechowicz — przewodniczący Rady Naukowej Episkopatu, bp Bolesław Pylak — Wielki Kanclerz KUL.

Zaprezentowane poniżej sprawozdanie z Kongresu uzupełnia zamieszczoną obok relację ks. R. Rogowskiego, koncentrującą się głównie na przekazywaniu niektórych wątków zawartych w referatach przedstawionych podczas obrad plenarnych. Warto dodać, że każdy z referatów wywołał głosy polemiczne oraz propozycje ich rozwinięcia i wzbogacenia.

OBRADY PLENARNE

Podstawową część obrad Kongresu stanowiły dwudniowe obrady plenarne, w czasie których wygłoszone zostały cztery referaty programowe, podnoszące zasadnicze kwestie związków teologii, czyli nauki o Bogu, z kulturą narodową. Teologia jest podstawą duszpasterstwa, dlatego musi orientować się w rzeczywistości w owych znakach czasu, które ma tłumaczyć. Stąd nieodzowność podjęcia refleksji nad okolicznościami towarzyszącymi głoszeniu Ewangelii w konkretnych polskich warunkach historycznych i kulturalnych. Szło przy tym, nie tyle o opisywanie polskiej kultury, ale o przedstawienie jej jądra, wzoru, według którego się rozwijała w ciągu wieków i współczesność. Wystąpienia na lubelskim Kongresie sugerowały jeszcze jeden powód, skłaniający do podjęcia przez teologów tematu zakorzenienia polskiej kultury. Było to przeświadczenie, że kulturze narodowej grozi zanik tożsamości, wyobcowanie, jest ona instrumentem swojej walki o „duszę narodu”. Stąd potrzeba jej obrony oraz konieczność wiedzy o tym co jest w niej najistotniejsze, trwałe i niezmiennie. Kongres miał na celu przygotowanie dyrektyw duszpasterskich, nie mówił także bezpośrednio o konkretnych zadaniach Kościoła, był refleksją na temat zadań chrześcijańskiego myślenia na dzisiaj.

Po wprowadzeniu w problematykę Kongresu, dokonany przez sekretarza Komisji Episkopatu d/s Nauki, ks. prof. Mariana Jaworskiego, obrady plenarne zainaugurowało wystąpienie ks. prof. Bronisława Inlendera „Chrześcijaństwo a logos polski”, podejmując zagadnienie relacji pomiędzy polskim sposobem myślenia, jego stylem i poglądami a chrześcijaństwem. Kreśląc cechy współczesnego polskiego myślenia, noszące na sobie piętno chrześcijańskie ks. prof. Inlender wskazał na obecne w nim przeświadczenie o osobowości człowieka, jego znaczeniu w relacji do przyrody i społeczeństwa. Wia-

że się to z uwzględnieniem wartości indywidualizmu — wyniesienia pozycji jednostki w społeczeństwie, ale i w poczuciu więzi łączących jednostkę z narodem. Inną zmienną dla polskiego sposobu myślenia, czyli logosu, cechą jest, jak dowodził referat, umiejscowienie człowieka w przyrodzie, powiązanie myślenia o jednostce z jego otoczeniem naturalnym. Stąd obecność w polskim logosie szacunku dla ziemi, jej poczucie sakralności, jako dzieła Bożego. A to przecież korzenie polskiego patriotyzmu i dzięki temu uniknięto tendencji desakralizacyjnych, przejawiających się w zarzuceniu myślenia o ziemi ojczyzny jako dziedzictwa i obowiązku. Dopelnia ten obraz narodowego myślenia ukształtowanego pod wpływem chrześcijaństwa jego głębokie powiązanie z tradycją, owocuujące w poczuciu kontynuacji myśli i dzieła przodków.

Na pytanie, jakie cechy polskiego etosu narodowego wykształciły się pod wpływem chrześcijaństwa, próbował odpowiedzieć w swym referacie „Chrześcijaństwo a etos polski” ks. bp M. Rechowicz. Mówiąc o specyfice polskiego działania i przyswojenych pod wpływem chrześcijaństwa społecznych normach etycznych, wpływających na zachowanie się polskiej społeczności w dziejach, ks. biskup wskazał na umiłowanie wolności oraz wynikające stąd wszystkie społeczne konsekwencje. Zaznaczył przy tym, iż ten polski etos tworzył się w opozycji do ościennych narodów: germańskiego i ruskiego, które na różnych etapach swego historycznego rozwoju realizowały totalitarny model organizacji społeczeństwa. Różnice te były tym istotniejsze, że u ich podstaw leżała odmienna inspiracja religijna. Zasadą chrześcijaństwa jest także obecność w polskiej świadomości takich wartości, jak tolerancja oraz pluralizm religijny i polityczny. Ta ostatnia cecha, podkreślił ks. bp Rechowicz, zaważyła w istotny sposób na poczynaniach misyjnych Polaków.

Nie była to droga znaczone ogniem i mieczem, lecz dialog bez użycia siły; zbliżający narody, jak tego dowodziły liczne unie polityczne i religijne. Niebagatelne znaczenie dla polskiego etosu posiada również polska rodzina. Przez wieki propagowany przez Kościół w Polsce model rodziny-twierdzy zapewniał przetrwanie narodu w okresach dla niego najtrudniejszych, a mała „ojczyzna domowa”, zawsze stanowiła niezawodne oparcie dla bytu narodowego. Ks. biskup zaznaczył, że w dzisiejszych warunkach różnorodnych zagrożeń, funkcja rodziny-twierdzy zyskała na autentyczności. W swym referacie bp Rechowicz nie unikał także podjęcia tematu, występowania w polskim etosie elementów negatywnych, obecnych w nim pomimo jego chrześcijańskiego w istocie rodowodu. Mówiąc o tych negatywnych cechach wymienił m. in. indywidualizm ze skłonnościami do anarchii, masowe występowanie postaw aspołecznych, pychę, bezinteresowną zazdrość, podkulturę pijacką. Wskazał także na podejmowane przez Kościół na przestrzeni wieków próby walki z tymi wadami. Kazania ks. P. Skargi, śluby lwowskie Jana Kazimierza, działalność wielu zgromadzeń zakonnych, czy wreszcie śluby Jasnogorskie to tylko niektóre z tego typu działań.

Na temat „Inspiracje chrześcijańskie w literaturze polskiej” mówiła prof. dr hab. I. Sławińska. Jej referat zastąpił uprzednio zapowiadziane wystąpienie ks. prof. J. Pasierba „Chrześcijaństwo a kultura polska”. Nie ograniczając się jedynie do przedstawienia obecności wątku religijnego w polskiej literaturze, prof. Sławińska ukazała wielopłaszczyznowość i różnorodność obecności inspiracji religijnej w narodowej literaturze. Szczególnie miejsce w tej twórczości zajmuje, co autorka podkreśliła, dzieło Cypriana Kamila Norwida. Dowodem fascynacji postacią i dziełem Norwida oraz jego aktualnością było wielokrotnie cytowanie jego myśli przez występujących w trakcie kongresowych obrad.

Ostatni referat na sesji plenarnej wygłosił ks. prof. Józef Tischner nt.: „Sytuacja kulturowa Polski i zadania Kościoła” pragnąc, jak powiedział, odpowiedzieć na pytanie jakiegoż zadania chrze-

ską myślenie religijne w Polsce. Mówiąc o uwarunkowaniach obecnej sytuacji, podkreślił niezwykle spłot dziejów wspólnoty narodowej i myślenia religijnego. Skutkiem tego, w sytuacjach trudnych, myślenie narodowe a także religia stawały w obronie nadziei. Wiara Polaków inspirowała ich do zrozumienia przeżywanego dramatu. Dramat zaś był źródłem szczególnej wiary, dającej siłę i moc przetrwania.

W tej sytuacji niezwykle ważne miejsce w polskim myśleniu religijnym zajęła kwestia nadziei. Własnie nadzieja była załącznikiem czynu, który ją urealniał. Jakim czynem dzisiaj, przybliżać możemy dzieło wyzwolenia? Odpowiedź, zaznaczył ks. prof. Tischner uwzględnić musi oczywistości wynikające z naszej obecnej sytuacji: oczywistość wartości prawdy, wartości godności człowieka i wartości niepodległej pracy. Wartości te są fundamentem naszej nadziei. Bez prawdy nie jest możliwa nadzieja. Wynika stąd obowiązek odmowy w przekazywaniu nieprawdy i w jej tworzeniu. Lepiej jest — konkludował — przegrac z prawdą u boku, aniżeli wygrać z kłamstwem.

Rozwijając wątek wartości, godności człowieka, referent stwierdził, iż czyni się, kiedy człowiek upodlony walczy o swoją godność. Tworzy wtedy nową prawdę o człowieku, staje się wolny. Tego rodzaju wolnością i jej czynami ludzie zarażają się sami, bez zewnętrznej pomocy czy inspiracji. W refleksji o pracy ks. prof. Tischner mówił m. in. na temat pracy bez sensu i nadziei, która stała się udziałem tysięcy Polaków. Jest to stan głębokiego kryzysu pracy — stwierdził. [Art. 2 pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 44, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Narod ma świadomość tego stanu, wie że pracuje poniżej swych możliwości. Wyjściem może być jedynie doprowadzenie do sytuacji, kiedy zaistnieje równorzędna wzajemność — ludzi pracy i władzy nad pracą. Twórczość sumień towarzyszy każdej historycznej próbie. Zadaniem ludzi myślących religijnie jest ochrona twórczości — sumień ludzi, dla których prawda, wolność, godność są nadzieją na jutro. Oni — zakończył — wydeptują nam ścieżki ku wolności.

PRACA SEKCJI PROFESORSKICH

Obrady plenarne, wygłaszane tam referaty i toczące się wokół nich dyskusja, pozwalały zapoznać się z zasadni-

DRZEWO ZAKORZENIONE

KS. ROMAN E. ROGOWSKI

Zyjemy w świecie symboli. Karmimy się nimi jak powszednim chlebem. Rzeczywistość, która nas otacza, wskazuje nie tylko na siebie, ale także na inną rzeczywistość i tę rzeczywistość oznacza. Zresztą — sam człowiek jest największym symbolem. Symbolem egzystencjalnym.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A KULTURA

Siedzę w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Aula jest ładna, nowa i nowoczesna, ale zbyt mała. Patrzę na hasło wypisane nad prezydium Kongresu: „Chrześcijaństwo a kultura polska”. Napis ten kojarzy mi się z symbolem ogromnego „drzewa”, które zakorzenione w żywej ziemi rośnie i swymi konarami obejmuje świat. Drzewem tym jest kultura, ziemią — chrześcijaństwo. W nim jak w żywej ziemi zakorzeniona jest kultura polska. Z niej czerpie odżywcze soki i życiodajne energie. Nie sposób pomyśleć „kultura polska” nie myśląc — „chrześcijaństwo”.

Ale nie jest to stwierdzenie wolne od pytań i wątpliwości. Powstaje bowiem wiele refleksji krytycznych: o ile kultura polska tkwi w chrześcijaństwie? O ile jest chrześcijańska? Jak ta sprawa wyglądała w poszczególnych okresach historii? Jak to wygląda dzisiaj? To ostatnie pytanie jest najciekawsze i szkoda, że nie podjął go Kongres.

Interesująca jest także druga strona medalu: jaki kultura polska wywarła wpływ na chrześcijaństwo, na jego model, sposób realizacji, przeżywania? Istnieje bowiem coś takiego, jak polski model chrześcijaństwa. Nazywa się to często akulturacją chrześcijaństwa.

czą tematyką Kongresu. Jej rozwinięcie następowało natomiast w ramach prac sekcji profesorskich. Sekcje profesorskie, powołane do życia na Kongresie w 1958 r., działały także w latach pomiędzy tymi ogólnopolskimi spotkaniami teologów. Spotykając się na różnorodnych sesjach naukowych, sprawniają, że praca każdego Kongresu nie jest dziełem zamkniętym, lecz trwa w formie różnorodnych inspiracji i dokonani naukowych. W czasie obrad Kongresu działało 20 sekcji, na ich spotkaniach wygłoszono ok. 50 referatów. Do tego dochodziła jeszcze dyskusja oraz sprawy organizacyjne, jak wybory zarządów sekcji czy ustalenia programów pracy. W ostatni dzień Kongresu, przedstawiciele wszystkich sekcji złożyli krótkie sprawozdania z przebiegu ich działalności.

W Kongresie wzięło udział ponad 550 teologów reprezentujących wszystkie akademickie ośrodki teologiczne w kraju: KUL, ATK, [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 44, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Papieskie Wydziały Teologiczne we Wrocławiu i Poznaniu, Akademickie Studium Teologii Katolickiej w Warszawie, Wyższe Diecezjalne i Zakonne Seminarium Duchowne oraz teologowie z katolickich uniwersytetów w Antwerpii, Louvain, Rzymie. O randze Kongresu świadczy także udział 21 biskupów. Obrady wzbudziły zainteresowanie nie tylko prasy krajowej, reprezentowanej przez 20 tytułów, lecz również kilku zachodnioeuropejskich agencji prasowych i telewizyjnych, relacjonujących jego przebieg. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć o niezwyklej roli KUL. Większość spośród uczestników Kongresu stanowili wychowankowie tej uczelni, często, podejmowała ona również badania nad problematyką, stanowiącą przedmiot obrad tegorocznego Kongresu Uniwersytecki zawdzięczał także Kongres załatwienie wszystkich spraw organizacyjnych oraz sprawny przebieg całości.

W ostatnim dniu Kongresu jego uczestnicy przesłali telegramy informujące o zakonczeniu obrad do Ojca Świętego Jana Pawła II oraz do kard. Williama Bauma — prefekta Kongregacji do Spraw Nauki Katolickiej. Wydawnictwa KUL zapowiadają opublikowanie pełnej dokumentacji Kongresu.

Andrzej GRAJEWSKI

POWITANIA, WPROWADZENIA...

Zebranych wita Rektor KUL. Jest nowy i są to jego pierwsze kroki w kierowaniu uczelnią. Rektor ustępujący zrobił wiele. Wybudował wspaniałe skrzydło frontowe gmachu głównego KUL. Nadał uczelni wymiary uniwersalne nie tylko od wewnątrz, ale także poprzez wszechstronne kontakty z zagranicą, zwłaszcza z innymi ośrodkami uniwersyteckimi, a także z Polską. Czego dokona nowy rektor? Co wniesie nowego?

Rektor wita także przybyłych gości zagranicznych. Jest prasa. Są dwie telewizje, m. in. „ABC News”. Widzę A. Halikę. Witam się z red. „Więzi”, Janem Turnaem. Rozmawiamy kilka minut o nowym numerze „Więzi”, poświęconym II Pielgrzymce Papięza. Ma być podobno rewelacyjny, o ile nie dobiecże się do niego prasowy krojczy.

Przewodnictwo Kongresu obejmuje kard. F. Macharski, przewodniczący Komisji Episkopatu d/s Nauki Chrześcijańskiej. Robi to z humorem i ciekło. Najpierw odczytuje dwa telegramy: od Ojca Świętego i od kard. W. Bauma, prefekta Kongregacji d/s Nauki. Potem nawiązuje do historii Kongresów. [Art. 2 pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Mówiąc o humanizmie kultury nawiązuje do dwóch biblijnych pytań, postawionych kiedyś przez Papięza: Gdzie jesteś, Adamie? Gdzie jest brat twój,

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)



ZAPOWIEDŹ PODRÓŻY JANA PAWŁA II DO KANADY

Ojciec Święty w przyszłym roku odbędzie podróż pasterską do Kanady. Wiadomość tę podał Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym 23 września do grupy biskupów kanadyjskich obecnych na audjencji zbiorowej z okazji wizyty ad limina Apostolorum.

Ojciec Święty nie sprecyzował dokładnej daty podróży, skierował jedynie apel do biskupów, aby w ramach przygotowań do jego wizyty w Kanadzie zachęcali katolików kanadyjskich do nawrócenia oraz do praktyki spowiedzi świętej.

AUDIENCJA DLA BISKUPÓW Z HONDURASU

Po uprzednim przeprowadzeniu rozmów indywidualnych z 6 biskupami z Hondurasu Ojciec Święty przyjął ich następnie 26 września na wspólnej audjencji — wizyta w Rzymie jest kanoniczną władzą ad limina. Ojciec Święty wspominał o swej podróży do ich kraju (8. 3. 1983 r.), a następnie poruszył kilka najistotniejszych problemów, z jakimi boryka się tamtejszy Kościół m. in. koniecznością złagodzenia napięć społecznych i politycznych, kryzysem powołań, ochroną rodziny i poczętego życia, popieraniem sprawiedliwości i niezwykłym bolesnym problemem osób zaginionych tzw. des desaparecidos. Mówiąc o powołaniach kapłańskich, Papież stwierdził, że niepokojący jest fakt, że Honduras najbardziej ze wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej cierpi na brak kapłanów — jeden kapłan przypada aż na 15 tys. mieszkańców, a 74 proc. kleru stanowią obcokrajowcy. Tak stan rzeczy domaga się od Kościoła w Hondurasie odpowiednio rozwiniętego duszpasterstwa powołań.

KONSYSTORZ KARDYNAŁÓW I BISKUPÓW

27 września Jan Paweł II przewodniczył w Pałacu Apostolskim konsystorzowi, podczas którego zapytał obecnych kardynałów i biskupów o ich zdanie w sprawie kanonizacji 5 błogosławionych. Zapytał również o zdanie na temat przyznania nowych paluszy.

Najpierw odbył się z udziałem tylko kardynałów konsystorz tajny, rozpoczęty przez Ojca Świętego modlitwą do Ducha Św. Następnie Papież wygłosił krótkie przemówienie po łacinie, w którym podkreślił wagę obchodów jubileuszowego Roku Odkupienia i zachęcającego się za dwa dni Synodu Biskupów, który poświęcony będzie sakramentowi pojednania. Papież ukazał także celowość kanonizacji kapucyna o. Leopolda Mandića, Chorwata, apostoła sakramentu pokuty. Wskazał również na trudności naszego wieku, na zagrożenia pokoju, na płynącą stąd nagłą konieczność nawrócenia się ludzi do Boga, ażeby ubłagać Jego miłosierdzie.

Następnie odczytano listę arcybiskupich i biskupich stolic, które od dnia 2 lutego br. otrzymały ordynariuszy — jest ich 152, w tym 17 Kościołów metropolitalnych, 6 arcybiskupstw rezydencjonalnych, 2 arcybiskupstwa tytularne, 81 siedzib biskupów rezydencjonalnych, 43 biskupów tytularnych i jedno opactwo „nullius”. Ojciec Święty wyraził raz jeszcze swoją zgodę na wybór kanonicznej synodu biskupów obrządku grecko-melchicko-katolickiego Syryjczyków i Ormian. Następnie kardynał Pietro Palazzini, prefekt Kongregacji d/s Kanonizacji, wygłosił relację o sytuacji spraw kanonizacyjnych błogosławionych Wawrzyńca, Symeona, Andrzeja ze stu towarzyszy — Męczenników, Leopolda i Pauli. Po relacji odbyło się głosowanie kardynałów.

Po konsystorzu tajnym Jan Paweł II i kardynałowie przeszli do Sali Klementyńskiej na konsystorz wspólny z arcybiskupami, biskupami i opatami. Odbyła się ceremonia postulacji paluszy dla arcybiskupów: Acapulco w Meksyku, San Salvadoru, Kargeny w Kolumbii, Semarangu w Indonezji, Jubba w Sudanie, Santiago i La Serena w Chile, Kuala Lumpur w Malezji.

Na zakończenie Ojciec Święty zwrócił się do kardynała Opilio Rosi o przekazanie paluszy w dniu 28 września rano. Ojciec Święty wygłosił krótkie przemówienie i wezwał do głosowania w sprawach kanonizacji. Po głosowaniu Jan Paweł II wyraził uznanie i wdzięczność za zgodę na kanonizację o. Leopolda Mandića w niedzielę 16 października br., rezerwując sobie ustalenie daty następnych dwóch kanonizacji.



[— — —] [Art. 2. pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

SEMINARIUM DUCHOWNE W PEKINIE

Według informacji opublikowanej przez agencję „Nowe Chiny”, 60 osób rozpocznie w tym roku studia teologiczne w nowo powstałym seminarium duchownym w Pekinie. Uczelnia ta podlega niezależnemu od Rzymu tzw. Patriotycznemu Kościołowi Katolickiemu. Do tej pory Kościół ten posłał już dwa seminaria duchowne w Szanghaju i w Szejang. Rektorem pekińskiego seminarium został biskup Tu Shinua. Seminarium będzie korzystało z podręczników zredagowanych w języku chińskim, albowiem według oświadczenia samego rektora, stare podręczniki łacińskie zawierają błędne sformułowania, nie odpowiadające założeniom niezależnego Kościoła chińskiego.

PROBLEMY KOŚCIOŁA W HISPANII

26 września odbyło się w Madrycie nadzwyczajne posiedzenie Stałego Komitetu Konferencji Episkopatu Hiszpanii w celu przeanalizowania zakazu używania w szkołach podręczników do nauki religii wydanego przez ministerstwo d/s wychowania. Sekretariat Komisji Episkopatu d/s Nauczania w dniu 23 września podał do wiadomości, że kilka miesięcy wcześniej podręczniki zostały przekazane odpowiedniemu departamentowi w tym ministerstwie i wobec braku odpowiedzi zdecydowano wydanie katechizmów drukiem, aby uczniowie mieli je do dyspozycji z początkiem roku szkolnego.

WYPOWIEDŹ BPA CSERKATI

Na temat stosunków Kościoła z Państwem wypowiedział się na łamach ostatniego numeru pisma kulturalno-oświatowego „Kritika” sekretarz Konferencji Episkopatu Węgier biskup pectski József Cserkati. Stwierdził on m. in., że stosunki Kościoła z Państwem na Węgrzech są uregulowane. Na podstawie zasady wolności wyznania państwo uznaje wolność różnych wyznań jako wspólnot religijnych, natomiast poszczególne Kościoły aprobują strukturę państwa oraz jego wolę budowy nowego społeczeństwa. Taka sytuacja jest zdobyczą niedawnej przeszłości. Tętnięjąco cechuje nowy etap rozwoju: współistnienie zostało podniesione na poziom istnienia jednej strony dla drugiej. Jedną z przesłanek zrobienia kroku naprzód — pisze dalej biskup — jest to, iż w ostatnim czasie czujemy, że państwo wiele oczekuje od Kościoła katolickiego i innych Kościołów. Chodzi zwłaszcza o trzy dziedziny: problemy rodziny, młodzieży i opieka nad chorymi i starymi ludźmi. Są to takie sfery działalności, w których Kościół potwierdza swe wartości, umacniając siebie i wzbogacając się duchowo, gdzie może współpracować z państwem i organizacjami społecznymi, uznającymi inny światopogląd. Mówiąc o charakterze współczesnych przemian w stosunkach Kościół-Państwo bp Cserkati zaakcentował nowe możliwości, jakie pojawiły się ostatnio, które określił „trzecim etapem w rozwoju stosunków między Kościołem a Państwem”. Pierwszym krokiem było uświadomienie sobie tego, że na Węgrzech kształtuje się nowy ustrój społeczny, drugim etapem była jego ocena, zaczął się on przede wszystkim od podróży Janosa Kadara do Watykanu, a trzeci etap

stanowią zachodzące zmiany, w wyniku których Kościół na Węgrzech zaczyna spełniać swą misję określoną przez Sobór Watykański w dokumencie „Kościół w świecie”.

ABP POGGI W BULGARI

Nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń abp Luigi Poggi wraz z przedstawicielem Kongregacji d/s Kościołów Wschodnich ks. Motte złożyli w połowie września wizytę w Bułgarii. Na sofijskim lotnisku powitał ich przew. Komitetu d/s Wyznań R. Podu oraz ordynariusz sofijski bp Bogdan S. Dobranow, egzarcha Kościoła Prawosławnego Pankracy. Kościół katolicki w Bułgarii liczy dwie diecezje (sofijską i płowdiuską) a Kościół unicki jeden egzarchat apostolski. Sytuacja Kościoła katolickiego w Bułgarii uległa pewnej normalizacji w 1978 r., kiedy, to władze wyraziły zgodę na utworzenie diecezji w miejsce dotychczas istniejących wikariatów apostolskich. Obie bułgarskie diecezje podlegają bezpośrednio Stolicy Apostolskiej tj. nie tworzą metropolii.

GIBALTAR

Bp Edward Rapallo domaga się takiego rozwiązania problemu Gibraltaru — kolonii brytyjskiej na południowym krańcu Półwyspu Pirenejskiego — które służyłoby dobru miejscowej ludności. W wywiadzie dla hiszpańskiego tygodnika katolickiego „Vida Nueva” podkreślił on, że Gibraltari nie powinien być w dalszym ciągu kością niezgody między Wielką Brytanią a Hiszpanią. Wprawdzie jako biskup nie może podejmować żadnych decyzji natury politycznej, jednak jego obowiązkiem jest bronić prawa miejscowej ludności do „spokojnego rozwoju”.

W dalszej części wywiadu bp Rapallo określił jako „błogosławiony” okres czasu kiedy zamknięta była granica między Gibraltarem a Hiszpanią. Ludność zintegrowała się i uzyskała własną tożsamość. Wprowadzona przed rokiem możliwość wyjazdów do Hiszpanii jedynie obywateli brytyjskich jest aktem dyskryminacji wobec pozostałych mieszkańców kolonii.

Gibraltar posiada ok. 30 tys. ludności, w tym 20 tys. katolików. Diecezja Gibraltar podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Jej ordynariusz — obecnie bp Rapallo — posiada status obserwatora przy Konferencji Episkopatu Anglii i Walii.



WYPOWIEDŹ PRYMASA POLSKI

Przed odlotem do Rzymu na VI Sesję Generalną Synodu Biskupów Prymas Polski z pewnym optymizmem wyraził się na temat realizacji utworzenia funduszu pomocy dla rolników indywidualnych. „Wszystko jest teraz w rękę ekspertów i zależy od ich pracy — powiedział — ale myślę, że cała sprawa przybierze konkretny kształt i przyniesie owoce”.

DNI SKUPIENIA REFERENTÓW DUSZPASTERSTWA

W dniach 5 i 6 września odbyły się w Warszawie Dni Skupienia Diecezjalnych Referentów Duszpasterstwa i Krajowych Duszpasterzy Stanowych, Zawodowych i Specjalistycznych. Przewodniczył bp Władysław Miziolek.

Na program pierwszego dnia złożyły się następujące punkty: referat sufragana tarnowskiego bp. Plotra Bednarczyka „Miłość społeczna w nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny”, omówienie programu duszpasterskiego na rok 1983/1984, pod hasłem: „Rok odrodzenia w duchu ewangelicznej miłości” (Bp Edward Ozorowski, Białystok), omówienie tematu programu homiletycznego na rok 1983/1984 (Ks. rektor Mieczysław Brzozowski, Lublin), przedstawienie programu Komisji Maryjnej Episkopatu na rok najbliższy (O. Paweł Kosiak, Wikariusz Generalny OO. Paulinów, Jasna Góra), oraz prelekcja ordynariusza przemyskiego bp. Ignacego Tokarczuka nt.: „Możliwość

realizacji encykliki „Laborem exercens” w dzisiejszej rzeczywistości”.

Wieczorem wszyscy uczestnicy udali się do kościoła Św. Krzyża w Warszawie, gdzie koncelebrowali Mszę św. pod przewodnictwem bp Władysława Miziołka. Homilię poświęconą pamięci Prymasa Tysiąclecia wygłosił ks. Zdzisław Król, kanclerz Kurii Prymasowskiej. Po nabożeństwie uczestnicy udali się do podziemia kościoła, gdzie oglądali wystawę projektów pomnika Prymasa Tysiąclecia.

Drugi dzień obrad rozpoczęła Msza św. w kaplicy Prymasowskiego Seminarium Duchownego koncelebrowana pod przewodnictwem ks. Hieronima Kocylowskiego, sekretarza Komisji d/s Duszpasterstwa Ogólnego Homilię na temat inicjatyw kard. Stefana Wyszyńskiego w zorganizowaniu duszpasterstwa specjalistycznego wygłosił ks. Zdzisław Król. W dalszym ciągu omawiano następujące problemy: Ks. Wiesław Niewęglowski z Warszawy wygłosił referat „O pracy duszpasterskiej w środowiskach twórczych (kultura)”, ks. prof. Bronisław Dembowski z Warszawy zapoznał zebranych z koniecznością dalszych prac na polu charytatywnym wśród osób poszkodowanych, Prymas Polski kard. Józef Glemp w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na najpilniejsze prace duszpasterskie w obecnej sytuacji, bp Jan Wawrzyniec Kulik z Łodzi omówił problemy związane z duszpasterstwem osób starych, dotkniętych kalectwem oraz upośledzonych, ks. prof. Wojciech Danielewski z Warszawy wygłosił referat na temat: „Doświadczenia duszpasterskie w pracy oazowej wśród młodzieży”. Podsumowania obrad dokonał bp Władysław Miziolek.

SPOTKANIA W KOŚCIELE OO. KAPUCYNÓW

Z okazji trzechsetnej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej w dniach 11-18 września w kościele OO. Kapucynów w Warszawie zorganizowano okolicznościowe „Spotkania przy sercu króla Jana III Sobieskiego” połączone z modlitwą i refleksją historyczną. W założeniach organizatorów chodziło o ukazanie postaw religijnych samego bohatera Odsieczy Wiedeńskiej, jak również tego wszystkiego, co było związane z obroną wiary i kultury europejskiej. Ponieważ Sobieski był fundatorem Zakonu Kapucynów w Polsce, znalazły się w programie momenty, które uwypuklały te więzy.

SYMPOZJUM KANONISTYCZNE W ŚLĄSKIM SEMINARIUM

Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne w Katowicach, afiliowane do Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie rozpoczęło swoją działalność w nowym roku akademickim 1983/84 od zorganizowania Sympozjum Naukowego poświęconego nowemu Kodeksowi Prawa Kanonicznego. Sympozjum odbyło się w dniach 27-28.IX br. Na Sympozjum zostały wygłoszone następujące wykłady: 1. „Uwarunkowania nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego” (ks. dr Zdzisław Wajzner); 2. „Chrześcijańska recepcja prawa” (tenże); 3. „Znaczenie nauki Soboru Watykańskiego II o charyzmatach dla kanonistyki” (ks. mgr Paweł Buchta); 4. „Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego i oczekiwanie Ludu Bożego” (ks. prof. dr hab. Jerzy Grzywacz); 5. „Kodeks w służbie wiary” (tenże); 6. „Kodeksowa koncepcja formacji kandydatów do kapłaństwa” (ks. dr Stanisław Bista).

Szeroki wachlarz tematyki pozwolił studentom teologii nie tylko zapoznać się bliżej z nowym Kościołem w świetle jego kontekstu eklezjalnego, ale również — co dla prawidłowej formacji przyszłych kapłanów jest szczególnie cenne — zobaczyć lepiej organizm i związek prawa kościelnego z depozytem Objawienia oraz jego służebną rolę w realizacji tajemnicy zbawienia, powierzonej Kościołowi. Obydwa te faktery — podkreślono w toku wykładów i dyskusji — sprawiają, że prawo kanoniczne należy do wielkiej rodziny nauk teologicznych. Nowy Kodeks ze względu na liczne kanony o treści wybitnie prawniczej ułatwia i wręcz stymuluje proces reinterpretacji prawa kanonicznego jako nauki teologicznej. Należy pogratulować Zarządowi Seminarium za tak rychłą i owocną zarazem realizację życzenia Jana Pawła II, który 25.I br. w dniu promulgacji nowego Kodeksu, powiedział: „Przekazuje Kodeks całemu Kościołowi, powtarzając słowa św. Augustyna: „Bierz i czytaj!”

KONGRES TEOLOGII POLSKIEJ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Abel, Kainie? Od tych dwóch pytań zależy cała kultura ludzka.

MIEDZY LOGOSEM A WIARA

Wprowadzenia w tematykę Kongresu dokonuje [— — —] [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)], ks. M. Jaworski. Słuchając wprowadzenia wydaje mi się od razu, że program Kongresu obejmuje tematykę „Chrześcijaństwo a kultura polska” bardzo schematycznie, zbyt zewnętrznie i przedmiotowo. Zagubiło się gdzieś tutaj zarówno samo „chrześcijaństwo”, zwłaszcza od strony podmiotowej (Chrystus-wiara), jak i „kultura polska” także od strony bardziej podmiotowej (człowiek, twórca kultury). Uświadamiam sobie potrzebę, że mianem, który mam przed sobą, że mianem takiego profilu Kongresu dopełnił fakt, iż większość referatów mieli nie-teolodzy.

Patrzę na zebranych. Witam się z daleka ze znajomymi i kolegami. Widzę temat wspólnych korzeni Scleorauro e kilku uczestników Kongresu Rzymskiego na temat wspólnych korzeni kultury Europy.

Wsluchuję się w pierwszy referat plenarny ks. prof. B. Inlendera z warszawskiego ASTK na temat „Chrześcijaństwo a logos polski”. Autor próbuje ustalić cechy tego „logosu”. Referat mądry, głęboki, ale: pojęcie „logosu” zostaje ujęte zbyt filozoficznie, za mało biblijnie i teologicznie. Zagubił się gdzieś Chrystus, zagubiła wiara, zagubił żywy człowiek. Jeżeli nawet występowało w kontekście „chrześcijaństwa” pojęcie wiary, to było to pojęcie wybitnie scholastyczne, ujmujące wiarę tylko jako uznanie za prawdę Objawienia. Zaciążyło to już na samym podziale tematycznym: „logos” i „ethos”. Tymczasem wiara w ujęciu współczesnym, biblijno-teologicznym ma charakter wybitnie personalistyczny i obejmuje całego człowieka, a więc zarówno jego „logos”, jak i jego „ethos”. Obejmuje w swojej strukturze uznanie za prawdę Objawienia, nadzieję i posłuszeństwo Bogu, czyli to, co stanowi istotę „ethosu”.

Dyskusja jest krótka, ale żywa i interesująca. Ks. prof. W. Słomka ostro atakuje prelegenta za jednostronność w ujęciu „logosu”. Ks. prof. A. Zuberbier podkreśla, że właściwie Kongres jest takim wielkim rachunkiem sumienia, a przynajmniej powinien nim być. Rachunkiem sumienia kultury polskiej wobec chrześcijaństwa. Ks. bp A. Nossol z ekspresją podkreśla oryginalność chrześcijańskiego „logosu” i „ethosu”: jeżeli niektóre kierunki myśli ludzkiej, [— — —] [Art. 2 pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)], tak chrześcijaństwo nawołuje do przelewania własnej krwi dla dobra wszystkich. Ta właśnie cecha odznacza się także „logos” polski.

DOGMATYCY I WIESZCZOWIE

Trzeba przyznać, że jeżeli organizatorzy Kongresu nie zostawili wiele czasu na dyskusję plenarną, to przeznaczyli za to dużo czasu na posiedzenia secyjne.

Sekcja teologii dogmatycznej rozpoczyna obrady o 15.30. Przewodniczy przewodniczący sekcji, ks. prof. A. Zuberbier. Wygłaszane są dwa referaty: O. prof. J. Salij z Warszawy mówi o „kato-licyzmie i katolicyzacji u Z. Krasińskiego”. Ja mówię na temat „Słowacki: teolog i mityk”. Najpierw robię wprowadzenie: współczesny rozwój teologii nie tylko polega na wynajdywaniu nowych tematów teologicznych albo na nowych ujęciach tematów starych, ale polega także na tym, że teologia ujmuje się od strony jej podmiotu, czyli człowieka uprawiającego teologię. Teologia taka ma charakter doświadczenia i uprawia ją każdy chrześcijanin, który wierzy, dokonuje refleksji nad swoją wiarą i w jakiś sposób uzewnętrznia efekty tych refleksji na zewnątrz. Na tak pojętą teologię ma wpływ zarówno duchowość człowieka wierzącego, jak i Duch Święty działający w jego wnętrzu przede wszystkim przez swoje dary mądrości i rozumu. Gdy chodzi o sposób eksterioryzacji owo-

ców refleksji nad własną wiarą, to może on być bardzo różny, począwszy od traktatów teologicznych poprzez poezję i prozę, aż do malarstwa i muzyki. W tym znaczeniu można mówić o Słowackim jako teologu i mityku.

Słowacki jako teolog odznacza się wieloma oryginalnymi myślami, do których można zaliczyć: powszechną, uniwersalną ewolucję, której motorem jest Duch; preegzystencję ducha ludzkiego w Słowie; mitykę kosmosu, materii, historii i narodu; pogląd, że Wcielenie dokonuje się ciągle, permanentnie; obraz Chrystusa jako Alfa i Omega ewolucji; usynowienie człowieka przez Boga i jego przeobstwienie. Że nie ulegam złudzeniom i nie dokonuję projekcji współczesnych poglądów na cały obszar myśli naszego Wieszczu, przekonałem się czytając po opracowaniu już tematu „Historię literatury polskiej”, w której wyczytałem: *Kojarzenie religii i ewolucjonizmu przez Słowackiego z dziełami zbieżnością z późniejszymi o 100 lat koncepcjami Pierre'a A. Theillharda de Chardin (1881—1955)*. Olbrzymia to satysfakcja, a jednocześnie refleksja: jakże mało cenimy dorobek teologiczny polski w ogóle, a romantyzmu w szczególności!

Dyskusja nad referatami jest żywa i życzliwa. Podsumowuje ją ks. prof. Cz. Bartnik: z jednej strony mamy kulturować ściśle pojęcie teologii, z drugiej mamy otwierać się na inspiracje z zewnątrz, bogacąc konwencjonalną teologię, teologię w szerokim znaczeniu, do której można zaliczyć poglądy naszych Wieszczów. Po dyskusji następuje wybór nowych władz sekcji. Dotychczasowe — w składzie: ks. prof. A. Zuberbier, ks. bp A. Nossol i ks. prof. J. Salij — były bardzo aktywne i doskonale działały. Nowo wybranym szefem naszej sekcji zostaje o. prof. C. Napiórkowski z KUL, wiceprezesa — niżej podpisany, a sekretarzem — młody aktywny zakonnik, który niedawno wrócił z misji w Kamerunie.

WSPANIAŁY ŚWIĘTY-DUCH

Mszę św. w uroczystość Matki Bożej Bolesnej odprawiam w Karmelu lubelskim. W homilii mówię o charyzmacie stania pod krzyżem Chrystusowym i o charyzmacie przebitego serca. Po śniadaniu rozmawiam z Siostrą Przełożoną i s. Mariolą. Ta ostatnia jest z Wrocławia. Po skończeniu filologii polskiej wstąpiła do zakonu. Za rok składa ślubu wieczyste. Jest pełna blasku i uśmiechu. I przekonana, że zajęła miejsce, jakie Duch Święty wyznaczył jej w swoich wspaniałych planach. Karmel czeka na następne kandydatki. W tej chwili jest kilka nowicjuszek i kandydatek. A w ogóle to zauważa się od pewnego czasu wzrost powołań do zakonów kontemplacyjnych. Nawet na Zachodzie. Signum temporis! Karmel lubelski buduje pod Lublinem nowy klasztor, bo ten stary jest za ciasny. Liczy na dobre serca, które pozwolą go dokończyć. A takich serc jest dużo. To też owoc działania Ducha Świętego. Że ludzkie serca potrafią się otwierać i że potrafią się otwierać ludzkie dłonie.

Zaproszony przez Karmelitanki z wieczorną konferencją biegnę na KUL na plenarne następne posiedzenie.

KOŚCIOŁ MYŚLĄCY

Wsluchuję się w słowa ks. bp. M. Rechowicza, ordynariusza Lubaczowa, a zatem ordynariusza kraju mojego dzieciństwa, gdyż Podhajce należały do archidiecezji lwowskiej. Temat referatu: „Chrześcijaństwo a ethos polski”. Referat ma charakter historyczny i więcej mówi o stanie badań nad historią polskiego „ethosu” niż o nim samym. Referat prof. I. Sławińskiej „Chrześcijaństwo a sztuka polska” wywołuje we mnie wiele różnych refleksji. A oto jedna z nich: analiza czysto-literacka podchodzi do dzieła literackiego chcąc w nim wykrywać elementy religijne czy wręcz teologiczne. Powstaje pytanie zasadnicze: z jakim aparatem metodologicznym podchodzi krytyk literacki do takiego zadania? Trzeba być zarówno krytykiem, jak i teologiem w jednej osobie, by można kompetentnie i uczciwie dochodzić do pewnych wniosków i wyników. Podobnie ma się sprawa z sytuacją odwrotną, gdy teolog przystępuje do analizy dzieła czystoliterackiego. Takie właśnie odczucie miałem przygotowując re-

ferowany wyżej temat „Słowacki: teolog i mityk”

W pewnym momencie witamy na sali Ks. Prymasa. Przyjeżdża niemal prosto z Austrii, pachnie jeszcze Wiedniem. Mówi krótko. Najpierw o Kościele myślącym, który winien nieustannie dociekać, badać i myśleć. Jakże dzisiaj jest potrzebny taki Kościół światu. Wyrazem tej potrzeby jest ciągły głód współczesnego człowieka bezpośredniego kontaktu z Ojcem Świętym. Jeżeli Jan III Sobieski zwyciężył pod Wiedniem, to Jan Paweł II zwyciężył Wiedeń.

PRAWDA, NADZIEJA I PRACA

Ostatni referat plenarny jest interesujący, ekspresyjny i trochę prowokujący. Jego autorem jest ks. prof. J. Tischner [— — —] [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Dlaczego prowokujący? Zastanawiam się wsluchany w wywody prelegenta. Chyba przede wszystkim dlatego, że teza, iż prawda i praca wyzwalały człowieka budzi pewne wątpliwości. Autor pojęcie prawdy ujął za bardzo w aspekcie filozoficznym, rozumowym, co kojarzy się ze swoistym sokratyzmem lub jakimś scjentyzmem moralnym. Chrystus mówiąc o wyzwalającej roli prawdy miał na myśli chyba co innego. Podobnie głoszenie dzisiaj tezy, że praca wyzwala, pachnie [— — —] [Art. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)] i kojarzy się z nieszczerym napisem na bramie jednego z plekieł XX wieku. Wprawdzie prelegent ratował sytuację dodając do pracy przymiotnik „niepodległą”, ale nie zmienia to za bardzo sytuacji. W końcu idea nadziei, o jakiej była mowa, budzi wiele zastrzeżeń z punktu widzenia teologicznego, przypomina bowiem bardziej nadzieję w wydaniu E. Blocha, niż nadzieję w ujęciu chrześcijańskim. Ogólnie należy jednak stwierdzić, że był to jeden z najciekawszych referatów. Może właśnie dlatego, że budził tyle kontrowersji.

BYĆ DLA INNYCH

Ile przygotowań i prac wymaga taki Kongres! Podziwiam więc cały trud i poświęcenie ludzi, pracujących przy Kongresie. W recepcji spotykam ks. prof. F. Szulca, pracującego tu jako szef. Ile czasu, ile kłopotów z tą olbrzymią ilością ludzi, których trzeba przyjąć, zakwaterować, nakarmić!

Po południu jest drugie posiedzenie sekcji, na którym ustalamy tematykę przyszłych spotkań. Najbardziej przypada wszystkim do gustu propozycja, by najbliższe spotkanie sekcyjne poświęcić tematyce Synodu Biskupów czyli zagadnieniom Pokuty i żęby to spotkanie odbyło się na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu.

Wieczorem jestem znowu w Karmelu. Mówię o charyzmacie czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Podkreślam, że jeżeli są to charyzmaty, to muszą coś pozytywnego wnosić do wspólnoty, bowiem do natury każdego charyzmatu należy dobro wspólnoty. Dlatego wszystkie trzy rady ewangeliczne należy rozumieć nie tylko negatywnie, ale także i przede wszystkim pozytywnie. Ubóstwo to nie tylko rezygnacja z posiadania, żeby nie mieć, ale to także pragnienie, żeby mieć i dawać innym: Boga, dobra duchowe. Ponadto zobowiązanie, żeby pracować i pomażać dobra także materialne po to, by nimi obdzielać potrzebujących. Św. Paweł uważa np. gościnność za jeden z charyzmatów. Posłuszeństwo to nie tylko poddanie woli przełożonym, ale inicjatywa i aktywność, działanie i przedsiębiorczość dla dobra społeczności. Jeżeli przełożeni przeszkadzają temu wszystkiemu, nie powinni być przełożonymi. Powinni obierać całe życie ziemniaki. Czystość to nie tylko rezygnacja z wielkiej, ale tylko naturalnej miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, ale to otwarcie się na wielką, wszystkich ogarniającą miłość nadprzyrodzoną. Czystość bowiem bez miłości Boga i człowieka niewiele ma wartości. Inaczej mówiąc — ubóstwo, posłuszeństwo i czystość to różne formy bycia dla innych. A to jest też jeden z istotnych elementów ludzkiej kultury.

Przeczytaliśmy

● ● ●
Ludzie mają nadzieję, chcą mieć nadzieję, słyszeć, że nadzieję ma ktoś, otrzymać w tej sprawie zapewnienia, argumenty, fakty. Ludzie nie chcą nie mieć nadziei, dowiadywać się, że nadziei nie ma kto inny, słuchać tekstów, które smućą. Nadzieja może być enzymem sukcesu. Ten, co miał nadzieję w ratunkowej szalupie wśród oceanu, na pustyni przy zepsutym samolocie, w górach na ścianie bez odwrotu, miał do ocalenia o jeden krok bliżej. Ten, co podtrzymywał nadzieję obrońców oblężonej twierdzy, stał się sprawcą zwycięstwa. Ten, co nadzieję podtrzymywał w narodzie, posiada udział w jego zmartwychwstaniu. (P. Wierzbicki, „Tygodnik Powszechny”, nr 39)

Do dziś, powtórzmy, nie doczekaliśmy się książki, która przypominałaby wszystkie wojenne drogi polskich księży kapelanów, ich męstwo, żołnierski czyn, żołnierską śmierć. We wrześniu, na obczyźnie, w okupowanym kraju, na ulicach powstańczej Warszawy. Nie ma również książki, która rozwinięta by ten temat i stanowiła bodaj próbę ukazania wkładu, jaki Kościół w Polsce, polskie duchowieństwo wniosło — w różnych dziedzinach — w walkę naszego narodu o wolność w latach 1939—1945.

Byłoby bardzo źle — zwłaszcza dla młodzieży i dla przyszłych pokoleń — jeśliby miało to pójść w zapomnienie. Nie zrozumie bowiem Polski, jej przeszłości i teraźniejszości ten, kto nie wie o tym, że w najbardziej dramatycznych rozdziałach jej dziejów, na najtrudniejszych zakrętach jej historii, tam, gdzie trwali w oporze, walczyli i ginęli Polacy — zawsze trwało wraz z nimi, walczyło i ginęło duchowieństwo Kościoła katolickiego, który nigdy narodu nie zdradził i nie opuścił. (J. Ślaski „Królowa Apostołów”, nr 718).

Ostatni kanclerz Austrii przed polknięciem tego kraju przez Hitlera, sympatyczny katolicki polityk von Schuschnigg (przesiedział całą wojnę w hitlerowskim obozie koncentracyjnym) wizytuje małe miasteczko na prowincji. Spotyka starego mieszkańca i pyta jak mu się rząd podoba. A tamten nastraszony odpowiada:

— Powiem, jeśli mi pan przyrzeknie, że policja się nie dowie. Zaintrygowany kanclerz solennie obiecuje.

— Ale i burmistrz nie może się dowiedzieć!

— Zgoda.

— Ani poczmistrz, ani naczelnik straży pożarnej, ani aptekarz.

— Nawet aptekarz. No, zgoda.

Chwila wahania. Jegomość rozgląda się i nachyla do ucha Schuschnigga:

— Osobiście jestem z rządu całkiem zadowolony. (Ład”, nr 39)

Co się stało i jak do tego doszło, że oto dzisiaj stajemy w obliczu zupełnie odmiennej sytuacji? Że wartości znane z tradycji ruchu socjalistycznego zostały wkomponowane w homilie najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego? I że nierzadko wywołują one nastroje nieprzyjemne wobec władz socjalistycznego państwa? Z perspektywy długiego trwania można by uznać, że w zjawisku tym zacieśnia się ślad historycznego zwycięstwa ideologii socjalistycznej. Zwycięstwa polegającego na tym, że oto istotne elementy tej ideologii przeniknęły nawet do programu Kościoła, który musiał je przejąć, jeśli nie chciał utracić swych wpływów na liczne rzesze swoich wyznawców. Ale z perspektywy jednego czy paru pokoleń trzeba uznać za porażkę, że oto inna, obca siła ideologiczna i polityczna przejęła obszar wartości nam historycznie przynależnych, a myśmy do tego dopuścili. Złożyły się na to przyczyny częściowo już rozpoznane, częściowo oczekujące jeszcze na pełne wyjaśnienie. Ale niezależnie od stopnia wyjaśnienia porażka pozostaje porażką. Tym bardziej, że wartości o genealogii socjalistycznej, wkomponowane w inny system, zostają jednak rozbrojone, tracą to, co dla nich jest bardzo ważne — nacechowanie klasowe. (M. Stępień, „Zdanie”, nr 718).

Na marginesie

Nasza prasa odnotowała niedawno, że najstarszym kierowcą świata jest najprawdopodobniej pewna francuska księżna, która liczy sobie 103 lata, posiada prawo jazdy od ponad 70 lat, dalej prowadzi samochód, przy czym od dawna nie miała żadnego wypadku. Jest to symptomatyczne. Kobiety są bardziej długowieczne i nieraz na starość sprawniejsze od mężczyzn, a przy tym są z reguły bezpieczniejszymi kierowcami. Gdybyśmy prowadzenie pojazdów mechanicznych powierzyli wyłącznie kobietom byłoby prawdopodobnie o 2/3 mniej wypadków na drogach. Jest to jednak niemożliwe. Pisałem już kiedyś, że nowoczesna cywilizacja dużo więcej przyniosła kobietom i młodzieży niż dorosłym mężczyznom, którzy sporo utracili ze swej wiodącej patriarchalnej roli w społeczeństwie i rodzinie. Jedyną niezaprzeczalną zdobyczą dla współczesnego mężczyzny jest doświadczenie, przeżywanie szybkości i panowania nad przestrzenią. A to właśnie daje samochód. Dlatego sądzę, że mimo wszystkich trudności motoryzacja będzie się dalej rozwijać, choć może przybierać różne nieoczekiwane formy, np. małych, prostych maszyn do latania.

Wciąż jednak słaba bardzo jest świadomość, jak wielkim, a nawet coraz większym moralnym problemem staje się to rozszerzanie się ludzkiej swobody na drogach a w przyszłości także w powietrzu. Był to zawsze i jest problem społeczny, choćby dlatego, że ciągle jeszcze z samochodów, nie mówiąc o samolotach, korzystają ludzie uprzywilejowani. Niech się właściciele „maluchów” nie irytują, ale to prawda, również oni są w stosunku do większości uprzywilejowani. U nas samochodziarze — to jeszcze nie społeczeństwo, tylko jego fragment. Byłoby to bardzo smutne, gdybyśmy mieli oceniać kulturę i obyczaj, a także moralność społeczną poprzez zachowania kierowców. W porównaniu z wieloma krajami europejskimi stoimy tu wyraźnie źle. Typowy obrazek — to młody mężczyzna za kierownicą, który z zaciśniętymi zębami nie daje się wyprowadzić, „roztrąca” inne wozy i przechodniów, z pogardą nie reaguje jeśli inny wóz czeka beznadziejnie na możliwość wyjazdu z bocznej ulicy, na możliwość zmiany pasa jeźdźni itd. Długo trzeba czasem czekać, aby któryś z przejeżdżających, pustych samochodów zatrzymał się i podwiózł rozpaczliwie machającego autostopowicza. Z żalem wspominam moje samochodowe włóczęgi po Europie Zachodniej, gdzie na ogół wystarczy wyciągnąć rękę, by inni kierowcy życzliwie przepuszczali, gdzie jeździ się szybko, ale bez „roztrącania”, gdzie — w niektórych krajach — nie tylko łamanie przepisów, ale i zwykłe chamsstwo bywa karane. Podróżowałem tam również nieraz autostopem i nigdy nie było z tym większych problemów. Mała to pociecha, że są kraje w Europie, a zwłaszcza w Trzecim Świecie, gdzie jest jeszcze gorzej, niż u nas, gdzie na jezdniach panuje brutalność i wrogość wobec bliźnich.

Kiedy śladam za kierownicą i wyruszam w drogę, powinienem pamiętać nieustannie, zwłaszcza w osiedlach, że stale dokonuję wyborów moralnych, że wciąż sprawdzam się mój stosunek do innych ludzi. Jest to niemniej ważne a często ważniejsze od dobrej znajomości i przestrzegania przepisów. Powinno się to uwzględniać na kursach i egzaminach na prawo jazdy, a także w pracy milicji drogowej.

A.W.

GOŚĆ NIEDZIELNY

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz
Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 16,
40-050 Katowice, telefon 511-807

Telex 031 5740 GOSC
skrytka pocztowa 158.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca

Wysyłka zagraniczną „Gościa Niedzielnego”
zajmuje się Centrala Kolportażu Prasy
i Wydawnictw — Dział Prasy Eksportowej,
ul. Towarowa 28, 00 950 Warszawa
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne

RSW „P-K R” Katowice, ul. Liebknechta 22
Indeks 10018 35932

Zam. 3000-12/83

Z-14

Krótko i węzłowato

DOKTORZY

Ukończyłem właśnie powolną, bo pieczołowitą lekturę książki Andre Frossarda „Rozmowy z Janem Pawłem II” (wydanej po polsku przez „Libreria Editrice Vaticana”, a także — z pewnymi „wypustkami” — przez „Znak”). Kiedyś później podzielię się z Czytelnikami ogólnymi wrażeniami z tej lektury, a teraz zajmę się tematem szczególnym. Ostatni rozdział książki jest mianowicie poświęcony zamachowi na Papieża i są to wypowiedzi już nie Jana Pawła, ale lekarzy, którzy uratowali mu życie.

Doktorzy... Im człowiek starszy, tym ma nikotety więcej do powiedzenia na ich temat. Mówiąc krótko (i węzłowato!) chcemy, żebyśmy byli traktowani przez nich jak ludzie. Nie jak mniej lub bardziej popsute maszyny ani nawet jak krew oddana do analizy, ale jak ludzie. Czasem wydaje mi się, że skuteczność leczenia zależy w dużej mierze od zwykłej uśmiechniętości pana doktora (a także pani pielęgniarki i pani salowej). Oczywiście uprzejmy chirurg, który utnie pacjentowi zdrową nogę zamiast chorej, nie jest dobrym lekarzem. Niemniej pewien profesor gdański, który ma zwyczaj rozmawiać z każdym pacjentem przed operacją, jest dzięki temu lepszym chirurgiem. Daje się to całkiem racjonalnie wytłumaczyć: człowiek jest całością psychofizyczną i nie można leczyć ciała lekceważąc duszę. Zresztą spokojna i ciepła rozmowa z pacjentem, przydaje się też do leczenia samego ciała. Po prostu lekarz mógłby się niejednego dowiedzieć o samej chorobie pacjenta, gdyby go uważnie i cierpliwie wysłuchał.

Gdyby potraktował go jako współpracownika, jako kogoś, kto ma coś do powiedzenia też o terapii. Gdyby wdał się z nim w dialog.

Z książki Frossarda dowiadujemy się, że Papież miał okazję do takiego dialogu, gdy chciał, by przyspieszono termin jego drugiej operacji po zamachu. Chodziło mu o to, by jak najszybciej uwolniono go od tzw. kołostonii, która źle wpływała na jego samopoczucie. Przyszedł więc na posiedzenie konsylium i wygłosił cały referat. Powiedział, że już teraz jest dostatecznie silny by znieść drugą operację, dodając do tego całą teorię filozoficzną, wzywającą właśnie do dialogu leczącego z leczonym. Wyjaśniał, że choremu grozi utrata podmiotowości i musi stale walczyć, aby niedoszła ona uszczerbku. Musimy starać się być „podmiotem choroby”, a nie „przedmiotem leczenia”. Lekarze — mówił — z pewnością nie są odpowiedzialni za ten stan rzeczy, skoro jest to sprawa życia wewnętrznego, ale powinni mieć świadomość tego niebezpieczeństwa i wysiłków, jakich osoba ludzka musi dokonywać, żeby na nowo zdobyć siebie.

Jak widać, Papież stawia wymagania obu stronom. Bo też w ogóle, gdy wejrzemy w siebie, zobaczymy, że stawiamy lekarzom wymagania, od których nieraz dyspensujemy się sami pracując w innych zawodach. Tak jakbyśmy zawsze byli uprzejmi wobec pacjentów i chętni do poświęceń im naszego czasu, który przecież nie jest droższy niż czas służby zdrowia!

A poza tym wiadomo mi skądinąd, że Jan Paweł II nie tylko chce, żeby

lekarze go słuchali, ale i sam ich słucha. Jest pacjentem zdyscyplinowanym.

Było to na Jasnej Górze w czasie pierwszej Pielgrzymki. Stałem bardzo blisko ołtarza. Po homilii wygłoszonej w czasie Mszy, której przewodniczył bodajże kardynał Król, Papież siedział na fotelu. W pewnym momencie podszedł doń ks. Dziwisz i coś mu dyskretnie powiedział. Po chwili namysłu, Jan Paweł II opuścił zgromadzenie liturgiczne. Kolega stojący koło mnie powiedział: „Słuchaj, coś się musiało niedobrego stać! Papież bez bardzo ważnego powodu nie opuszczałby nabożeństwa. Bardzo możliwe, że Prymas poważnie zanieógł i wezwano doń Papieża”. (Istotnie Prymasa nie było wśród koncelebujących biskupów). Hipotezę tę wspierało na pozór parę faktów, które tu sobie podajemy. Wnet stała się już niemal pewnością wśród katolickich dziennikarzy polskich i tylko Bogu dziękować, że nie przesłaniała do zagranicznych, którzy zaplotkowaliby nią cały świat...

Bo cóż się okazało? Ksiądz Prymas był w najlepszym zdrowiu: widzieliśmy go w parę godzin później, gdy rozradowany olbrzymim sukcesem Kościoła wracał poegnawszy Papieża, który odleciał do Krakowa. Przyczyną wydarzenia było natomiast zdrowie Jana Pawła II. Po prostu ks. Dziwisz przyszedł mu przypomnieć, że za pół godziny przewidziane jest jego następne wystąpienie i lekarz przyboczny stanowczo doradza wypocząnek i Papież posłuchał...

JONASZ

Bez klucza

SPRAWY DRAŻLIWE

Miarą ludzkiej dobrej woli, albo i niedoli, może być m.in. ilość tzw. spraw drażliwych, występujących w naszym życiu. Zachodzi tutaj stosunek odwrotnie proporcjonalny. Im mniej spraw drażliwych — tym lepsza dola. Im ich więcej — tym gorsza niedola. Dotyczy to zarówno poszczególnych osób, jak grup, a nawet całych społeczeństw.

Pojęcie spraw drażliwych zdefiniować można następująco: są to tematy, których lepiej nie poruszać, aby nie narazić na przykrość kogoś albo siebie. Drażliwość tematu wzrasta zazwyczaj nie tyle z liczbą, ile ze społeczną rangą osób, których dany temat dotyczy. A im temat jest drażliwszy, tym cięższymi konsekwencjami grozi jego poruszenie, zarówno w płaszczyźnie indywidualnej, jak społecznej.

Rozumie się, że nie należy bliźnim dokuczać, wytykać im różnych niedostatków urody, zdrowia, wykształcenia etc. W ogóle nie należy urażać nikogo wrażliwości. Ale wrażliwość i drażliwość to różne dziedziny, mimo podobieństwa nazw. Wrażliwość wiąże się zwykle z jakimś mankamentem człowieka, przez niego niezawinionym. Drażliwość — z dobrowolnym wyborem czegoś, co inni nie bardzo akceptują, mając w dodatku pewne podstawy do nieakceptacji. Także — z uświadomionym brakiem konsekwencji czy szczerości w życiu, z zakłóceniami niejakkimi w normalnym funkcjonowaniu sumienia. Czym innym jest wrażliwość na punkcie jakiegoś niezawinionego defektu fizycznego, np. garbu. Czym innym — drażliwość na punkcie wykonywanego zawodu, albo zajmowanego (zbyt wysokiego) stanowiska służbowego. Przecież zawód można zmienić, a z fotela zrezygnować łatwiej, niż z garbu... Spotykam jednak ludzi, którzy nie potrafią zdobyć się ani na taką zmianę, ani na rezygnację (decydują tu bądź różne korzyści, bądź przyzwyczajenia), uważają natomiast swoje życie służbowe za sprawę raczej drażliwą. Dużej sily wyrazu nabiera — w ich przypadku — porzekadło: służba, nie drużba. Naruszenie takiej drażliwości bardzo często pociąga za sobą właśnie obustronną przykrość.

Drażliwym można być zresztą na punkcie spraw, które wcale nie spotykają się ze społeczną dezaprobatą (bywają nawet aprobowane), ale „nie uchodzą” bądź w najbliższym otoczeniu danej osoby, bądź na jej szczeblu. Stad — sytuacje o dużym natężeniu uczuciowych komplikacji, np. czyjś wstyd z powodu rodziny, która obiek-

tywnie nic złego nie robi, a nawet cieszy się ludzką sympatią.

Sprawy szczególnie drażliwe mogą się kojarzyć ze starodawnym pojęciem „tabu”. Pojęcie tabu odnosiło się do wszystkiego, co nienaruszalne, nietykalne, objęte zakazem. Nienaruszalność i nietykalność nie zawsze oznaczała sferę sacrum — świętości. A właściwie — o wiele częściej dotyczyła i dotyczy zjawisk ze sfery, którą — na rozum biorąc — należałoby określić jako profanum. Mówię „dotyczy”, ponieważ starodawne pojęcie tabu odgrywa dużą rolę również wśród ludzi i ludów nowożytnych, również odrzucających sferę sacrum (no, może nie tyle odrzucających zupełnie, ile widzących ją po swojemu).

Tabu może być abstraktem lub konkretem. Może to być czyn, temat wypowiedzi, czy nawet myśl. Naruszenie tabu — z reguły pociąga za sobą, we wszystkich epokach, przykre konsekwencje. Więc — konsekwencje, rzecz można, empiryczne (przejawiające się w prawie-administracyjnej). Ponadto — groziło konsekwencjami hipotetycznymi, bliżej nieokreślonymi, coś na kształt czarnej chmury wiszącej na niebie.

Istnieją dwa rodzaje tabu. Jedno ma charakter demokratyczny, bo zostało powszechnie zaakceptowane przez całe plemię, na gruncie kultury którego się rozwinęło. Drugie — ma charakter od-

mienny: zostało narzucone jakimś plemieniu przez warstwę nim rządzącą, bez poprzedzających dyskusji, głosowań etc. W dodatku — odczuwane bywa jako ciał obce, wobec specyfiki kulturowej danego plemienia. Nie trzeba nawet podkreślać, że różnica między obydwoma rodzajami tabu ogromna ma znaczenie nawet dla najbardziej prymitywnych społeczeństw, a co dopiero dla ucywilizowanych

Spółeczności, w których życiu istnieje bardzo wiele spraw drażliwych, nielato osiągać dobrobyt i pełny rozwój kulturalny. Związane jest to z tym, że drażliwe należą do sfery tabu — tego „nadanego odgórnie” w sposób mniej demokratyczny. Stać się one mogą wręcz poważną przeszkodą na drodze do postępu. Prostsza jest rzeczą przeprowadzić okręt przez morze pełne wysp wulkanicznych, grozących wybuchem, niż np. przeprowadzić jakieś badania naukowe, kiedy przedmiot badań najeżony jest licznymi sprawami drażliwymi (czy nawet tabu), których różniakie również grozi wybuchem różnorodnych przykrych konsekwencji. A ominięcie spraw drażliwych nie zawsze jest możliwe. Wymaga ono też sporego nakładu energii, zasługującej, żeby ją spożytkować inaczej. Za ogromnie piękną i miłą formę ludzkiej wolności uważam więc wolność od spraw drażliwych!

NATA

JAK ZAPRENUMEROWAĆ „GOŚCIA”

Znów zmieniają się zasady prenumeraty. Jak nas poinformowało Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Katowicach, termin wpłat na I kwartał, i półroczny i cały następny rok mija 10 LISTOPADA BR.

OSOBY PRYWATNE dokonują wpłat na konto bankowe oddziałów PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch” w urzędach pocztowo-nadawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorów. Wpłaty dokonują na specjalnych blankietach, które można otrzymać w placówkach pocztowych.

Na terenach wsi oraz miast, w których nie ma jednostek kolportażowych RSW osoby fizyczne, instytucje, prenumeratory prasę w Urzędach Pocztowych i u listonoszy.

Na terenach miast, gdzie znajdują się jednostki RSW prenumeratora dla

INSTYTUCJI, PARAFII itp. osób prawnych realizowana jest na dotychczasowych zasadach. A więc — wpłaty przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Cena prenumeraty „Gościa Niedzielnego” nie ulega zmianie. Prenumerata kwartalna wynosi 78 zł, półroczna — 156 roczna — 312 zł.

UWAGA: Abonenci zbiorowi mają prawo nabywania KAŻDEJ ILOŚCI „Gościa Niedzielnego”. Gdyby oddziały „Ruchu” czyniły w tym względzie trudności — prosimy o natychmiastowe powiadomienie o tym redakcji.

Ponieważ nabywanie „Gościa” w kioskach „Ruchu” nie gwarantuje jego otrzymania — zachęcamy czytelników, by zechcieli zaabonować „Gościa” przez pocztę. Tylko prenumeratora zapewnią otrzymywanie naszego pisma przez cały rok!